

zdarzenia

KRAKÓW 10 VII 1960 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY NR 28 (165) CENA ZŁ. 1,50



Pomnik wzniesiony w miejscu historycznego zwycięstwa zjednoczonych sił słowiańskich nad Krzyżakami.

Zdjęcie CAF

Sześćdziesiąt tysięcy ludzi będzie świadkiem niezwykłych uroczystości, jakie odbędą się na polach grunwaldzkich w związku z 550 rocznicą bitwy pod Grunwaldem. Obecność swą zapowiedziały wszystkie organizacje młodzieżowe i wiele społecznych, delegacje różnych instytucji a nawet goście zagraniczni m. in. młodzi Niemcy z NRF. Grunwaldzka impreza przypomni nie tylko Polakom lecz i całej Europie o świetnym naszym zwycięstwie nad zmorą krzyżacką.

Obecnie wieczysta pamiątka bitwy — pomnik jest już w fazie końcowej wykonywany przez rzeźbiarzy pod czujnym okiem artystów plastyków. Są to dwie twarze rycerzy średniowiecznych w hełmach z podniesionymi przyłbicami wykute w dwóch potężnych blokach granitu o wysokości 10 m i umieszczone na wysokim ze schodami postumencie. Obok pomnika stoi wysoka na 30 metrów „wiązka masztów”, na których umieszczone są stalowe proporce i chorągwie należące do wojsk sojuszniczych walczących z Krzyżakami. Tuż za pomnikiem rozciąga się wspaniały amfiteatr, u stóp którego artyści — rzeźbiarze i plastycy układają na powierzchni 300 m kw. mapę plastyczną, z detalami informującą o przebiegu bitwy grunwaldzkiej i rozstawieniu wojsk zarówno z jednej jak i z drugiej strony. Za amfiteatrem kończy się elewację olbrzymiej sali muzealnej tzw. Galerii Grunwaldzkiej, w której zgromadzone zostaną pamiątki dotyczące tej wiekopomnej bitwy. Wokół pomnika rozciągają się tereny specjalnie teraz zasiane trawą, które będzie stale pielęgnować przeznaczona do tego służba. Od autostrady wiedzie szeroka nowoczesna szosa asfaltowa, która u stóp pomnika kończy się kilkoma stopniami schodów.

Również w rocznicę bitwy rozpoczęto prace archeologiczne na terenie dawnej kaplicy krzyżackiej ustawionej na wspólnym rycerskim grobie, w którym po bitwie pochowano kilka tysięcy Krzyżaków. Jak głosi legenda jest to również miejsce, gdzie „...pchnięty sulicą w szyję...” (jeśli zgodzić się z Sienkiewiczem), oddał ducha Wielki Mistrz Krzyżacki Ulryk von Jungingen. W tym masowym grobie znaleziono prócz kości ze śladami cięć, wiele cennych przedmiotów z czasów średniowiecznych; m. in. średniowieczne denary, drobna biżuterię, resztki broni, naczynia itp. cenne dla archeologów przedmioty.

A. KORYBUT DASZKIEWICZ



Dla wielu autostopowiczów z całej Polski upragnionym celem lipcowej podróży są Pola Grunwaldzkie.

Fot. Jerzy Suberlak

NA POLACH GRUNWALDU

PO 550 LATACH



„BITWA POD GRUNWALDEM” WEDŁUG DRZEWORYTU Z POCZĄTKIEM XVII WIEKU DO DRUKU OPRACOWAŁ PROF. WITOLD CHOMICZ WRAZ Z

ZESPOŁEM NAUKOWYCH PRACOWNIKÓW KATEDRY GRAFIKI KSIĄŻKI AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

POWYŻSZA RYCINA JEST FRAGMENTEM DRZEWORYTU ZAMIESZCZONEGO W „KRONICE ŚWIATA” MARCINA BIELSKIEGO, KRAKÓW 1550.

ADAM STANIEK ● POLITYKA SIŁY MORALNE I MATERIALNE



Z wizyty premiera N. S. Chruszczowa w Austrii Premier Chruszczow podczas wizyty w zakładach Austro-Fiat (Tele-foto)



Frombork obchodzi w roku bieżącym 650-lecie swego istnienia. Widok na wieżę Kopernikowską.



Uroczystość proklamowania niepodległości Konga. Mieszkańcy Leopoldville wzywają na cześć prezydenta Kasavubu.

Podróże stały się dla premiera radzieckiego ważnym narzędziem polityki. Może żaden z współczesnych mężów stanu nie docenia osobistych kontaktów w tak wysokim stopniu jak Chruszczow. Po fiasku konferencji paryskiej, celem pierwszej podróży zagranicznej tego męża stanu stała się Austria: mały, siedmiomilionowy kraj, który w roku 1955 podpisał traktat pokojowy i zobowiązał się prowadzić neutralną politykę.

W momencie, kiedy dochodzą nas echa entuzjazmu, z jakim Chruszczow gościł robotnicy austriackiej fabryki samochodów, owacji, które zgotowała jemu i jego małżonce wiedeńska ulica — warto zapytać: co jest powodem serdecznej atmosfery, w jakiej upływa austriacka wizyta radzieckiej delegacji?

Czyżby Austriaków zaczęły tak nagle i powszechnie nurtować entuzjastyczne uczucia do socjalistycznego obozu? Czyżby doszła do głosu pamięć i wdzięczność za oswobodzenie kraju od hitlerowskiego najeźdźcy? Za inicjatywę radziecką, by właśnie przed pięć laty zadość uczynić

formalności, podpisać traktat pokojowy i obdarzyć Austrię statusem neutralności, gwarantowanej przez wielkie mocarstwa? Nie kuśmy się na odpowiedź na te pytania; odzwierciedliłaby ona bowiem tylko część prawdy.

Austriacy w swej większości są orientacji prokapitalistycznej. Zaś pamięć i wdzięczność ludzka zwykle bywają z kruchego metalu. Neutralność natomiast jest tym, co Austriacy tak wysoko cenią i tak poważają, neutralność, która zrodziła się dla tego kraju z inicjatywy radzieckiej.

Ranga tej neutralności poszła ostatnio w górę. Austriacy są rozsądni: w imię jakich bowiem zaoczniczych celów mieliby drżeć przed odwetem za awanturnicze pętle i beczki powietrzne jakiegoś tam „U-2”?

Wiele narodów cierpiących na swym ciele amerykańskie bazy z zazdrością patrzy dziś na neutralną Austrię, skwapliwie śledzi wizytę Chruszczowa, który odwrócił się na pięcie wobec niegodnego postępu prezydenta wielkiego mocarstwa, natomiast z szefem małego kraju rozmawia w jak najlepszej komitywie.

10-LECIE ZGORZELCA

6 czerwca 1960 upływa dziesięć lat od podpisania między PRL i NRD umowy o „wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej” na Odrze i Nysie. Józef Cyrankiewicz i Otto Grotewohl — dwaj sygnatariusze doniosłego aktu spotykają się na uroczystościach 10-lecia w NRD.

Z pełną satysfakcją słyszymy dziś przez radio bratniej Niemieckiej Republiki: „Panowie z Bonn, dawniej brązowi dzisiaj czarni! W imię jakich praw i interesów boskich lub ludzkich ulokowaliście w gabinecie federalnym mordercę Słowian i Żydów — Oberlaendera?”

To przecież Adenauer przyjął tego zbrodniarza do najwyższego rządzącego gremium Niemiec Zachodnich! Ten sam Adenauer mianował komentatora i twórcę ustawy o prześladowaniu Żydów — Głębkiego osobistym sekretarzem-stału i doradcą z większą władzą, niż posiada ją pół tuzina ministrów bońskich.

Cóż można spodziewać się po adenauerowskim mianowaniu — ministrze spraw wewnętrznych Schröderze — byłym dowódcy SA, jak nie tępienia komunistów i ludzi postępu? Któż jak nie Adenauer daje w ręce naszych synów samobójczą broń — wskrzeszając ducha niemieckiego junkierstwa i militarizmu?”

Sciszamy głośnie. Słowa Alberta Nordena brzmią nam jeszcze w uszach, oddajemy się refleksjom; pierwszy raz w historii współczesnej europejskiej cywilizacji powstała w łonie narodu niemieckiego potężna, zorganizowana siła moralna i materialna, która harmonijnie współbrzmi z polskim głosem i naszymi intencjami. Czyż to nie wielkie nasze zwycięstwo i nasza nadzieja? Siłę tej na imię socjalizm w blisko 20-milionowym kraju ludzi pracujących, o których już Karol Marks powiedział, że gdy zechcą, mogą stać się „wspaniałym narodem świata”.

Podpisany dziesięć lat temu układ w Zgorzlecu afirmujący granicę polsko-niemiecką na Odrze i Nysie jest aktem o wielkiej wadze politycznej. Będąc skutkiem historycznego zwycięstwa Związku Radzieckiego nad hitleryzmem, zmian w układzie sił politycznych w Europie i przejścia władzy w Polsce i NRD w ręce robotników — układ zgorzelecki jest widomym dowodem pokojowej polityki niemieckiego państwa. Dla wszystkich sił postępowych w świecie, dla olbrzymiej większości realnie myślącej opinii naszej planety wytyczenie granicy na Odrze i Nysie jest ważkim elementem utrwalenia pokoju w całej Europie.

Prawidłowy rozwój braterskich stosunków między nowym państwem niemieckim a naszym krajem — jest równocześnie wielkim przykładem dla wszystkich narodów europejskich. Przykład ten, dowodzi, że przy dobrej woli kraje zwaśnione nawet wśród wielu wieków mogą ułożyć swe stosunki na płaszczyźnie wzajemnego poszanowania, współpracy i wzajemnej pomocy.

Zyjemy w epoce, w której postęp techniki i nauki nie przechodzi bez echa wśród stosunków międzyludzkich i międzypaństwowych. Każde dziesięciolecie naszych czasów brzemienne jest w wydarzenia, które by dojrzeć potrzebowałyby dawniej nieraz całych stuleci. Postęp geniuszu ludzkiego wyciska piętą na stosunkach międzyludzkich, kształtuje, katalizuje i przyspiesza wiele procesów politycznych i społecznych. Tym cenniejsze, tym bardziej znamienne są przeto doświadczenia, których jesteśmy naoczniymi świadkami od chwili podpisania układu w Zgorzlecu w 1950 roku. Doświadczenia te i fakty jeszcze raz wymownie świadczą, że nie naród niemiecki jest śmiertelnym wrogiem naszego kraju. Jest nim natomiast imperializm i militarizm zachodniemieckich monopolii i potentatów przemysłowych.

TELE-KĄCIK ♦ ANTONI WASILEWSKI

Nawet pogoda sprzyja — telewizji w ostatnich dniach. Każdy urlopowicz woli już siedzieć w domu i gapić się całymi godzinami w drgający obraz przerywany przeproszeniami spikerów, że burza, wyładowania atmosferyczne, że elektrownia, że zimno, niż krążyć poza miastem nad Wiselką, w Łasku Wołoskim...

...Lasy, łany zbóż, góry i morze — oglądamy raczej siedząc w papuciach — w domu. Właśnie w takiej pozycji podziwialiśmy „Święto Morza” z Gdyni. Była to może najwspanialsza transmisja naszej młodej telewizji. Za pokazanie niezapomnianej defilady naszych jednostek morskich należał się huczna brawa tak operatorom jak i komentatorowi.

...Występ teatru satyrycznego „Buffo” z Łopkiem Krukowskim, Bielicką, Górską, Dymszą, Olszą — rozgrzał do reszty zmarzniętych, pochmurnych widzów... Widać więc z tego, że prawdziwy humor może być transmitowany drogą telewizyjną i wtedy nie ma żadnych zakłó-

ceń — o ile humor jest dobry, przystępny i strawny.

Teatr Muzyczny Telewizji wystawił operę „Przygoda króla Artura” Bacewiczówny dużym nakładem sił i wydatków — lecz czy ta opera przemówiła do widzów, to właśnie pytanie w stylu np. pana Wicherka: będzie pogoda czy też nie?...

...Tym razem popisała się „Kobra” — wystawiając już słodki kryminał „Powrót o siódmej”. Nie było krwi, trucizny nawet żyletki — a wszystko odbyło się bez bólu. „Happy end” chociaż smutny — nawet przeminał pogodnie... Cały zespół grał z angielską flegmą, jakby lata wojny przeżył na emigracji londyńskiej...

Na specjalne wyróżnienie zasługuje Andrzej Szczepkowski w roli Dawida Prestona, jego żona Antonina-Gordon Górecka i typowy doktor angielski — Czesław Roszkowski.

... Transmisja „Spartakiady” z Pragi wypadła okazale — jednak nie da się jej porównać ze świętym Wrocławia i niezapomnianą defiladą sportową. Porównując te dwa święta sportu — dopiero widzi się rolę operatora telewizyjnego. A więc — brawo nasi kamerzyści! Tylko nasz komentator z Pragi często irytował, używając co kilka słów: „elementy tańca wykonane na pięcie

(tj. boisku) są b. trudne bo elementy muszą być b. zgrane, by elementy te dobrze wypadły na płycie...”

Miłą niespodzianką było wystawienie operetki Paula Burkharda — „Fajerwerk” — transmisja z Państwowej Operetki w Warszawie. Akt drugi z baletem „cyrkowych koni” był uroczysty. Tu należał się brawa za światła i ustawienie mikrofonów. Więc okazuje się, że można dobrze transmitować przedstawienia z sali teatru... Brawo, zespół — brawo, innowacje — brawo, światła!

...O słabszych programach raczej pomówimy później — kiedy ociepli się... Mamy tylko takie zyczenia:

...Dlaczego pan Wicherka — ten od pogody — zawsze stoi po prawej stronie ekranu? A gdyby tak raz ukazał się po lewej stronie, gdyby raz usiadł, zmienił pozycję — kto wie, czy nie odmieniłaby się i pogoda...

...Czy nie za dużo wydaje telewizja na papier maszynowy w „Dzienniku Telewizyjnym”? Co słowo to inna kartka papieru. Głupstwo o papier — ale ten szelst, szmer! Ty-le szumu...

...Podobno telewizja katowicka na nic nie może pozwolić sobie bez zgody Warszawy. Widzimy to do-

brze na ekranie! Od dwóch miesięcy spikerzy Katowic zapowiadają program na tym samym kilimku w paski! A gdyby tak wypożyczył dywanik z domu dyrektora? Byłaby jakaś odmiana...



Andrzej Szczepkowski jako Preston

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK GORSKIE LATO

O gęśliki! Trzy tony
a każdy pożyczony
od starego Sabały.

Ledwie tylko w nie tracę
w lesie, w polu, na łące
jużby do rana grały.

Pierwszy — jak dał, kryska,
kiedy dzień już zamyka
i chowa ścianę lasu.

Drugi — to przemijanie,
wieczór — harmonii granie
i dzwoneczki owiec u szalasów.

A trzeci? Szumi we mnie,
jak w wierzbiniowym drzewie —
cóż ja na to?

Stoiśmy pod regłami
i z buczyny listkami
cieszymy się, że lato...

TELEGRAMY TYGODNIA

* Od kilku dni przebywa w Australii z oficjalną wizytą premier ZSRR N. S. Chruszczow. Premier Chruszczow przeprowadził szereg rozmów oficjalnych, zwiedził zakłady pracy i miasta Australii. M. in. odwiedził teren słynnego obozu śmierci Mauthausen, gdzie na wiecu wygłosił przemówienie. W czasie swej podróży Chruszczow zyskał sobie sympatię Austriaków, którzy witali go bardzo serdecznie.

* Ostatni tajfun „Olive”, który przeszedł nad Filipinami spowodował szkody na miliony dolarów. Ponad 100 osób zginęło, a 55 tys. pozostało bez dachu nad głową.

* 40 tysięcy młodzieży przystąpiło do egzaminów na wyższe uczelnie: na studia medyczne 9.400 (miejsce 3.625) na uniwersytety 30.800 (miejsce 18.400).

* Ponieważ amerykańskie rafinerie na Kubie odmówiły destylowania ropy radzieckiej, rząd kubański obłożył je sekwestresem. W związku z tym politycy USA nawołują do akcji „gospodarczej” przeciwko Kubie.

* Na polach Grunwaldzki rozpoczął się Złot Grunwaldzki. W samym tylko obozie centralnym pod Mielnem przebywa 4 tysiące młodzieży.

* Premier Józef Cyrankiewicz na czele delegacji wyjechał do Magdeburga (NRD) na uroczystości obchodu 10-rocznicy podpisania układu między Polską a NRD o granicy na Odrze i Nysie.

* W dniu 5 lipca ZSRR wystrzelił pierwszą z serii zapowiadanych rakiet. Rakietą po przebyciu 13 tys. km osiągnęła powierzchnię Oceanu Spokojnego w bezpośredniej bliskości od wyznaczonego punktu.

**NAJKRÓCEJ
I NAJCIĘKAWIEJ**

Sto lat obchodziła mieszkająca od 40 lat w Poznaniu, a urodzona 28 czerwca 1860 r. w Krotoszynie Maria Keller.

Pracownik kopalni Marcel w rybnickim T. Matuszczyk wykorzystując nieobecność maszynisty uruchomił lokomotywę. Ponieważ nie potrafił jej zatrzymać wyskoczył w biegu. Lokomotywa i pociąg uległy zniszczeniu. Ofiar w ludziach nie było.

Podobno Pola Negri (właściwe nazwisko Apolonia Chałupiec) znana aktorka filmowa z lat dwudziestych postanowiła przyjechać do Polski na wakacje.

W Szczecinie tak jak w Danii rozwija się ruch rowerowy. Jest już około 30 tys. rowerów, czyli co 8 dorosły mieszkaniec miasta korzysta z roweru.

Do czerwca br. zaszczepiono dwukrotnie około 7 mln dzieci od 6—14 lat przeciwko Heine-Medina. Ilość zachorowań na tę straszną chorobę b. poważnie zmniejszyła się. W ciągu 6 miesięcy tego roku zachorowało na Heine-Medina 181 osób — (1959 — 384 osoby).

W ZSRR wydano w języku rosyjskim zbiór poezji Jana Kochanowskiego. Zbiór opracował zmarły niedawno wybitny radziecki polonista prof. Sovietow.

CZY WYGLĄDAM JAK WÓDZ?

Oto drugi fragment pamiętnika człowieka, który pełnił funkcje kamerdynera przy osobie Adolfa Hitlera. Pamiętnik ukazuje z bliska postaci faszystowskich przywódców. Jest szczególnym dokumentem. Wiadomo, że hitlerowcy zajmujący dziś wiele poważnych stanowisk w NRF starają się w rewizjonistycznych broszurach, ba nawet w podręcznikach dla młodzieży szkolnej wybielać hitlerizm i przemilczać jego zbrodnie. Różne drogi prowadzą do tego celu. Rozgląsa się na przykład twierdzenia, że Hitler, jakkolwiek trochę obłąkany, był niezwykle... czysty moralnie, że kochał naprawdę tylko jedną kobietę — Ewę Braun, itd., itd. A jak wygląda prawda?

„Hitler miał zwyczaj — pisze jego kamerdyner — oglądania w Berlinie, w gronie przyjaciół, rewii, w których występowały dziewczęta bardzo skąpo ubrane. W Monachium odwiedzał Akademię Sztuk Pięknych po to tylko, by obserwować studentów rysujących akty. Zachwalał przy tym kierunek naturalistyczny w malarstwie i pełen podniecenia gawędził z nagimi modelkami. W Berchtesgaden stał często w oknie i przyglądał się przechodzącym obok Berghoffu. Skoro tylko dostrzegł przystojniejszą dziewczynę, zwracał się do mnie i mówił:

— Niech pan szybko wybiegnie na ulicę i porozmawia z tą małą. Jeśli jest naprawdę ładna, jak się stąd wydaje, to niech ją pan zaprosi na czarną kawę. — Polecenia te wykonywałem skrupulatnie...“

„Wódz“ Trzeciej Rzeszy nie był odosobniony w swych zainteresowaniach. Jego przyjaciel Himmler, szef SS i gestapo zaraz „w pierwszych latach wojny przedłożył Hitlerowi swój plan, w ramach którego dziewczęta rocznika 1920 — miały one wówczas 20 czy 21 lat — powinny być zostać zaślubione SS-owcom, a po urodzeniu pierwszego dziecka oznaczone specjalnym orderem“. Plan ten częściowo został zrealizowany. Wiadomo, że istniały specjalne obozy dla kobiet przeznaczonych specjalnie dla SS-manów. Do obozów tych trafiały również obok „czystych rasowo“ Niemek również i dziewczęta z innych krajów sprowadzane tu przymocą. Drugi przyjaciel „wodza“ — jak pisze kamerdyner: „najbliższy Hitlerowi“ to szef propagandy Goebbels. „Niepozorny, mały, czarny doktor lubił się bawić. Wino, śpiew i kobiety — oto jego maksima życiowa. Stanowisko ministra wykorzystywał do nawiązywania stosunków z aktorkami i stał się bohaterem szeregu skandałów“.

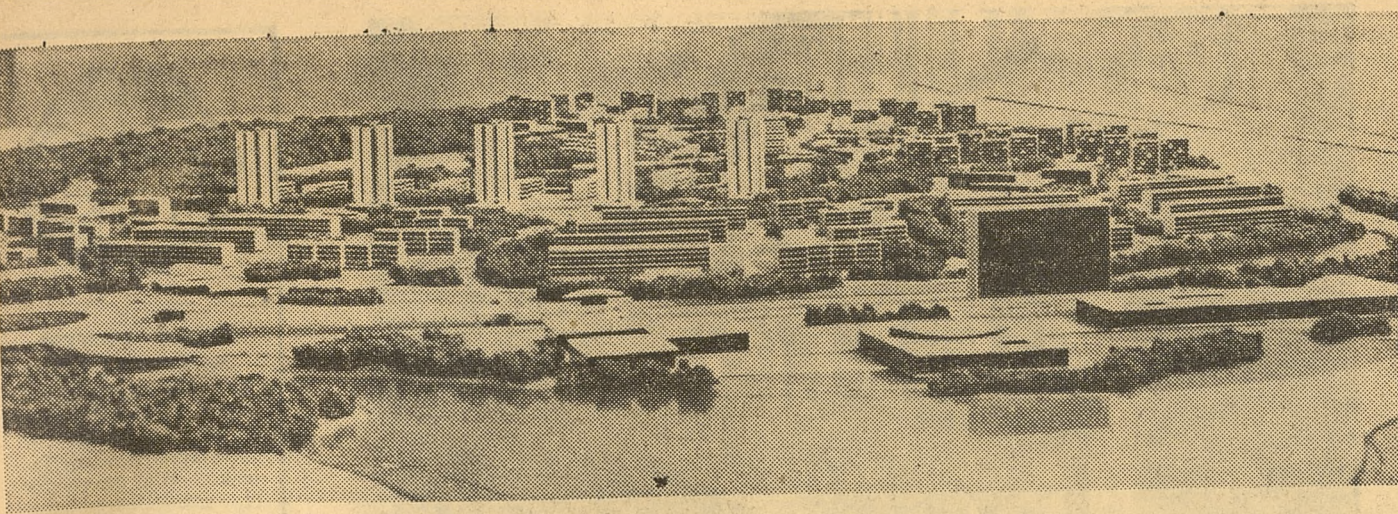
Zbliżał się koniec wojny. Wojska radzieckie szły już do szturmowania Reichskanzlei. W betonowych podziemiach gmachu przebywali dwaj nierozłączni przyjaciele: Hitler i Goebbels. Dlaczego nie uciekali? Przecież w różnych częściach kraju działały jeszcze silne skupiska Wehrmachtu. Ku nim zwił z kancelarii Rzeszy Goering. W parę dni po tym zwołaniu do Hitlera nadeszła depecha następującej treści: „Mój drogi przyjacielu. Jestem w drodze do Bawarii. Doświadczyłem do wniosku, że tu jest jeszcze dostateczna ilość wojska, by można było kontynuować walkę. Raz jeszcze proszę pana serdecznie, by zechciał pan opuścić Berlin i przyjechał tutaj. Pański oddany Goering“.

Kamerdyner relacjonuje dalej w swym pamiętniku: „Wkrótce potem nadeszła druga depecha, utrzymana już w dużo ostrzejszym tonie. Brzmiała — Mein Fuehrer. W obliczu faktu, że Rosjanie stoją pod Berlinem, nie sądzę, aby pan był w możności wydawania dalszych rozkazów. Nadeszła chwila, w której, zgodnie z pańską mową w Reichstagu z roku 1939, biorąc na siebie obowiązek wydawania wszystkich rozkazów wewnątrz i na zewnątrz kraju... Goering...“

Dokąd miał uciekać Hitler, gdy zdradzali go jego najlepsi przyjaciele? Dokąd miał uciekać Goebbels? Samobójstwo obu tych zbrodniarzy nie miało w sobie nic z desperackiej odwagi. Stało się koniecznością. Posłuchajmy, co mówi o tej sprawie kamerdyner „wodza“. „Już od dawna przeczuwałem, że Hitler będzie wolał umrzeć w Berlinie niż uciekać. Pułkownik Stoeve, komendant głównej kwatery fuehrera, twierdził, że Hitler powinien opuścić ten bunkier położony w sercu Berlina i schronić się w Zossen, do głównej kwatery armii. Gdy to opowiedziałem Hitlerowi, spojrzał na mnie ostro i krzyknął: muszą pozostać w Berlinie. Nie chcę pójść do armii. Nie ufam armii“.

A więc Hitler i jego przyjaciele bali się po prostu samosądu armii i dlatego nie zwiłi, mimo iż do ich dyspozycji

(Dokończenie na str. 4)



Krakowski projekt eksperymentalnej dzielnicy mieszkaniowej w Moskwie, uznany za przodujący na międzynarodowym konkursie w Związku Radzieckim. Fot. „Miastoprojekt“ Kraków

KRAKÓW ZAPROJEKTOWAŁ DZIELNICĘ MOSKWI

„Zdarzenia“ rozmawiają z inż. arch. TADEUSZEM PTASZYCKIM

Nie trzeba nikogo przekonywać o olbrzymim kroku naprzód, jaki uczyniliśmy w ciągu ostatnich lat w dziedzinie najbardziej nowoczesnego, mądrego i pięknego projektowania. Świadczą o tym doskonale i budzące zachwyt realizacje Nowej Huty, warszawskich osiedli: Muranowa, Tamki, Bielan czy Nowych Tych. Polskie projekty zdobywają nie tylko poklask i uznanie „rynku wewnętrznego“, lecz również coraz śmielej i skuteczniej konkurują na międzynarodowych wystawach i konkursach architektonicznych.

Ostatnim tego dowodem jest zwycięstwo przez zespół polski jednej z czterech równorzędnych nagród w wielkim międzynarodowym konkursie na eksperymentalne osiedle mieszkaniowe Moskwy. O konkursie tym rozmawiamy z kierownikiem zwycięskiego zespołu polskiego, dyrektorem krakowskiego „Miastoprojektu“ — inż. arch. Tadeuszem Ptaszyckim.

Przed wszystkim pozwoli Pan, iż na wstępie w imieniu naszych Czytelników złożymy Panu i jego zespołowi najserdeczniejsze gratulacje z odniesionego sukcesu, prosząc jednocześnie o kilka szczegółów na temat samego konkursu.

Konkurs — mówi dyrektor Ptaszycki — był przede wszystkim bardzo trudny, po pierwsze dlatego, iż musieliśmy się liczyć z dużą konkurencją. Wystarczy powiedzieć, że wzięło w nim udział 35 zespołów projektowych reprezentujących blisko 1000 architektów i inżynierów specjalistów ze Związku Radzieckiego i wszystkich krajów demokracji ludowej z wyjątkiem Albanii. Było niemal regułą, że każdy kraj zaproszony do udziału w konkursie reprezentowany był co najmniej przez dwa zespoły. Jeśli chodzi o Polskę, to reprezentowały ją trzy zespoły. Największą ilość projektów, aż 22 nadesłali architekci Związku Radzieckiego.

Złożoność zagadnień, a jednocześnie stosunkowo krótki termin, w którym musieliśmy wykonać całość prac, sprawiła, że przy projekcie pracowały 32 osoby, w tym architekci, urbaniści, specjaliści zagadnień konstrukcyjnych, sanitarnych, elektrycznych — jednym słowem — cały sztab fachowców. Mimo tak znacznej ilości ludzi praca w naszym zespole przebiegała niezwykle harmonijnie i dzięki kolektywnemu solidarnemu wysiłkowi udało się nam zakończyć projekt w terminie.

Jak wyglądał sam tok rozpatrywania nadesłanych prac?

Jeśli powiedzieliśmy, że niełatwe zadanie stanęło przed projektantami, to musimy sobie również uświadomić, iż niemiernie trudne przed komisją oceny projektów, w której zasiadało blisko 130 ekspertów — najwybitniejszych radzieckich fachowców ze wszystkich dziedzin budownictwa i projektowania. Konkurs — mówi inż. Ptaszycki — został potraktowany przez radzieckich kolegów jako ważny element w programowaniu masowego budownictwa przyszłych lat. Miał on również dać odpowiedź na pytanie, jak powinna wyglądać architektura przyszłych osiedli mieszkaniowych Związku Radzieckiego, ich rozplanowanie, jak powinno wyglądać nowoczesne mieszkanie, aby zapewniło ono maksimum wygody i najlepsze warunki zdrowotne jego mieszkańcom. Jak olbrzymią wagę przywiązuje się do tych problemów w ZSRR świadczy fakt, iż wszystkie nadesłane prace konkursowe były nie tylko wystawione na widok publiczny, lecz również stanowiły zasadniczy element w dyskusji odbytego niedawno w Moskwie wielkiego zjazdu specjalistów budowy miast, na którym obecnych było ponad 2.500 delegatów z całego Związku Radzieckiego.

Na wyróżnienie krakowskiego projektu w sposób decydujący wpłynęły zalety przedstawionej pracy. Czy moglibyśmy bliżej zapoznać się z nimi?

Ciągle wysokie wskaźniki kosztów naszego budownictwa mieszkaniowego sprawiły, że w czasie pracy nad mos-

kiewskim projektem nie zapomnieliśmy o tak ważnej sprawie, jaką jest maksymalne potaniecie budowli bez zmian w ogólnych założeniach projektowych. I tak w stosunku do kosztów polskiego budownictwa realizacja naszego konkursowego projektu jest tańsza o około 15 proc. i to przy założeniach zwiększonej przestrzeni mieszkalnej na jednego mieszkańca (13,5 m² — w Polsce 11 m²).

W tym miejscu niejedną z naszych Czytelników może wykrzyknąć: dlaczego tego wszystkiego nie stosuje się u nas?

Odpowiedź jest prosta. Przy założeniach projektowych zapoznano nas z możliwościami radzieckiego przemysłu budowlanego. I na tych danych opracowaliśmy nasz projekt. Wystarczy powiedzieć, że 80 proc. elementów budowlanych dostarczy przemysł. Wyłącznie na budowie stosować się będzie tzw. procesy suche. A jak jest u nas wszyscy wiemy. Architektura radziecka zrobiła wielki skok naprzód. Etap — bo tak to można nazwać — monumentalności, nie zawsze uzasadnionej, minął bezpowrotnie. Piękne, wygodne, słoneczne mieszkania; osiedla i miasta, których mieszkańiec czuły się dobrze, gdzie usytuowanie każdego urządzenia, budowli podyktowane jest potrzebą życiową stanowi założenie radzieckich projektantów. Te wszystkie elementy staraliśmy się uwzględnić w naszej pracy.

Cieszyć się tylko należy z tego sukcesu i chyba jednocześnie sądzić, że udział w konkursie nie pozostanie bez wpływu na krajowe prace związane z budownictwem.

Oczywiście! Konkurs moskiewski był pewnego rodzaju egzaminem. Przy realizacji projektu zespół nabrał doświadczenia wielokierunkowości rozwiązań projektowych. Te wszystkie doświadczenia przystosowane do naszych lokalnych warunków na pewno dadzą pozytywne rezultaty ku zadowoleniu twórców jak i użytkowników.

ARTUR PODKOWA
JULIUSZ SOLECKI

MERKURY NA CENZUROWANYM

ankieta

1. Jak Pan (Pani) ocenia pracę handlu społecznego?
2. Który z mankamentów uważa Pan (Pani) za najważniejszy a jednocześnie możliwy do usunięcia?

ALEKSANDER CIĘŻAK
(dyrektor Woj. Hurt. Przem. Spoż.)

1. Pracę handlu oceniam pozytywnie. Posiadamy takie zapasy towarowe, że możemy już właściwie mówić o rynku nabywcy (sytuacja kiedy nabywca dokonuje wyboru najbardziej mu odpowiadającego artykułu). Zasada swobodnego wyboru dostawcy przez detal oraz swobodnego wyboru odbiorcy przez przemysł wytworzyła zdrowe stosunki w zakresie obrotu towarowego.

2. Zasada ta jednak bywa w praktyce zniekształcana z wyraźną szkodą dla detalicznego odbiorcy, który zakupując towar wprost od producenta podwyższa własne koszty. Producent bowiem sprzedaje towar loco fabryka, hurt — loco sklep.

W związku z tym, że hurt przejął troskę o zaopatrzenie sklepów przez fakturowanie na każdy sklep, dostarczanie towarów wprost do sklepu, paczkowanie towarów (SAM-y) — detalista winien się zająć energiczniej or-

ganizacją sprzedaży w sklepie, kulturą sprzedaży, reklamą, lepszą obsługą oraz troską o klienta.

Należy poprawić jakość artykułów z importu (cytrusy), a na rynku krajowym — jakość zapalek.

Przemysł winien reagować szybciej na potrzeby handlu. Np. brak dropsów spowodowany jest zbyt małą mocą produkcyjną zakładu. Producent musi się liczyć z potrzebami rynku.

ALICJA DEMBIŃSKA
(klientka, gospodyni domowa)

1. Oceniając działalność handlu z punktu widzenia spiżarki domowej trzeba bezstronnie stwierdzić, że handel pracuje coraz lepiej. Zaopatrzenie jest lepsze, asortyment towarowy bogatszy.

2. Niestety, niezrozumiałe jest niejednokrotnie i nierytmiczne zaopatrywanie wszystkich sklepów. Sklepy w śródmieściu zaopatrzone są lepiej, peryferyjne — znacznie gorzej. W nowym osiedlu przy ul. Prądnickiej nie mogę kupić masła eksportowego, kefiru, kasz, owoców i warzyw, wyrobów cukierniczych. Kierownik sklepu nie wie, kiedy nadejdzie towar. W jednym tygodniu jest kakao pod dostatkiem, w drugim nie ma go w ogóle,

Asortyment pieczywa — bardzo ubogi. Mleko przywożone jest raz o siódmej, innym razem o dziesiątej.

Dokuczliwym mankamentem jest nadal niefachowy, często niekulturalny personel. Mankamenty te można z pewnością usunąć, jeśli tylko dyrekcje zwrócą baczniejszą uwagę na nie.

MARIAN DZIKI
(kier. sklepu spożywczego)

1. Nie ma ciągłości w zaopatrzeniu sklepów, nie ma jeszcze należytej stabilizacji w dostawach hurtu, brak dokładniejszej analizy oddolnej. Mimo to sytuacja na odcinku zaopatrzenia jest znacznie lepsza.

2. Etykietowanie towaru winno posiadać swój właściwy symbol. Niedopuszczalne jest umieszczanie etykiety drugiego lub trzeciego sortu na towarze I gatunku z przebieciem tej etykiety odpowiednią pieczątką stwierdzającą I gatunek towaru. Ta procedura ma nie-

(Ciąg dalszy na str. 4 i 5)

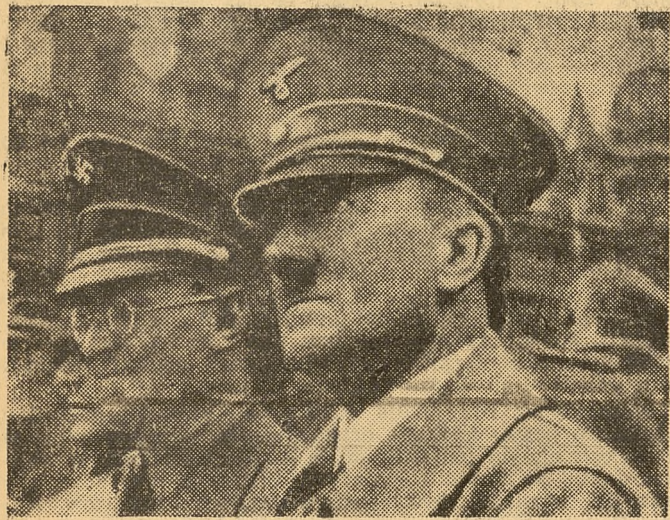
CZY WYGLĄDAM JAK WÓDZ?

(Dokończenie ze str. 3)

... znajdował się stale samolot startujący niemal pionowo, podobnie jak dzisiejsze helikoptery. Tak jest. Samobójstwo stawało się jedynym wyjściem z sytuacji. Nie zapomnijmy, że w ostatnich dniach swej działalności „wódz” wydał zarządzenie zatopienia korytarzy berlińskiego metra. Zginęły tysiące ludzi. Miasto było w gruzach. Ludność była przerażona i wściekła. W razie kapitulacji mogło dojść do lynczu. „W ostatnich dniach często mówiłem z Hitlerem. Któregoś dnia wyznał mi swój tajony lek przed dostaniem się do niewoli. Wiedział o tym, że Mussolini już nie żyje, dowiedział się także, co uczyniono ze zwłokami Mussoliniego i jego kochanki Klary Pettacci. Do Berlina dotarła wieść, że obaj stracono, a zwłoki ich powieszono za nogi na targu, gdzie przez tłumy były bite i wyszydane. Jeśli dostaną mnie żywym lub umarłym — krzychał histerycznie Hitler — będą pokazywać mnie na publicznej wystawie. Będzie można mnie oglądać jak lalkę w gabinecie figur woskowych. To się nie stanie, mówię panu, to się nigdy nie stanie”.

Z samobójstwem zwlekał Hitler do ostatniej niemal chwili. Zdecydował się dopiero wówczas, gdy zobaczył, że uciec już nie może, a grozi mu zemsta własnego narodu i kara ze strony całego świata, który sprowadził na skraj przepaści. Dłużej niż Hitler zwlekał ze swą śmiercią Goebbels. Gdy misja generała Krebsa, którego wysłał do dowódców radzieckich z prośbą o to, by przyjęto jednostronną kapitulację — kapitulację tylko wobec ZSRR — zawiodła, powziął postanowienie równie potworne jak potworne były czyny hitlerowców w obozach koncentracyjnych.

„Dzieci Goebbelsa jadły zazwyczaj podwieczorek o piątej po południu. Na 5 minut przed tą godziną odwiedził je lekarz przydzielony do kwatery głównej dr Stummfegger. Dzieci znały go dobrze i bardzo lubiły. Pani Goebbels woltym krokiem opuściła pokój, pozostawiając lekarza sam na sam z dziećmi. To co się stało za chwilę, mogą zrekonstruować z obrazu, który zobaczyłem kilka minut później. Dr Stummfegger podszedł do dzieci, poglaskał je ręką po głowkach, tak jak to było jego zwyczajem. Potem przypuszczalnie zachęcił do wypicia kawy, dodając: mam dla was przepyszne cukierki.



Dzieci chciały sięgnąć po słodycze. Każdy cukierek zawierał śmiertelną dawkę trucizny. Lekarz opuszczając pokój nie zdradzał śladu wzruszenia, choć przecież musiał widzieć, jak dzieci zjadły cukierki i umierały. Dopiero potem Goebbelsowie, widząc, że znikąd nie mogą oczekiwać dla siebie ratunku, popełnili samobójstwo. Historia końca dzieci Goebbelsów najlepiej badał demaskuje hitlerowskich przywódców. Byli gestapowcami także wobec własnych rodzin.

Opracowali: GABRIELA MYCIELSKA i ADAM HOLLANEK



JACEK KAJTOCH LISTY Z WILNA (2) DZIEŃ POWSZEDNI

Praca, książka i rozrywka. Oto czym jest wypełniony dzień powszedni moich wileńskich znajomych.

Czyta się tutaj wszędzie: w podmiejskich dieslach, autobusach, parkach i poliklinikach. Czyta każdy: emeryt i student, robotnik i urzędnik. Jeszcze w kraju wiedziałem, że książka i gazeta, bardzo tania, jest chlebem codziennym radzieckiego obywatela, że awans zależy tu od podnoszenia kwalifikacji; że zawód pisarza, naukowca i nauczyciela należy do najbardziej szanowanych i najlepiej opłacanych. Niespodzianką było więc co innego.

Byłem na corocznym spotkaniu czytelników z redakcją moskiewskiej „Literaturnoj Gazety”, wileńskiej „Literatury i Menas”, „Czerwonego Sztandaru”. Nie sądziłem, by tłumnie zebrani robotnicy i młodzi studenci mogli mieć tyle do powiedzenia w jak najbardziej fachowych sprawach: redagowania gazety i polityki kulturalnej. Dyskutowano konkretnie, podsuwano do rozwiązania problemy społeczne i literackie, precyzowano tematy dyskusji prasowych, szczegółowo omawiano prace poszczególnych działów. Było jasne, że dyskutanci, prości ludzie, są nie tylko wdzięcznymi, chłonnymi konsumentami, ale i równoprawnymi, liczącymi się współtwórcami kultury. Jest naprawdę czego zazdrościć.

SZKOLNE KOŁOCHOZY I ROZRYWKOWE KONCERNY

Moi młodzi wileńscy znajomi nie wyobrażają sobie życia bez pracy produkcyjnej, po prostu praca jest warunkiem dobrego samopoczucia. Szacunek dla niej i umiejętności zdobywają od dzieciństwa. Na

wileńszczyźnie istnieją nawet „szkolne kołchozy”. Rodzice wydzielają po paręnaście hektarów, dają inwentarz i sprzęt. Kilkunastoletni pędacy wybierają spośród siebie przewodniczącego, zarząd i brygadystów. Pracę traktują najzupełniej serio. Jesienią dzielą się dochodami i planami. Ich miejsca koledzy po parę godzin w tygodniu pracują w fabrykach.

Szacunek dla pracy to nie tylko tablice przodowników na ulicach i fotografie w gazetach. Na usługach pracujących jest wszystko: kluby, kina i sprawnie działający handel.

Prawie każda kobieta pracuje. Jednak nie ma kłopotu z obiadem. Co krok „stołowa” zaprasza na smaczne, niczym nie ustępujące restauracyjnym i tanie dania. Niektórzy wolą jeść w domu: proszę, w gastronomiach w celuloidowych torebkach nie tylko można kupić „sałat”, kotlety i bliny, ale nawet specjalność litewska, kołduny. Blisko 30 gatunków chleba czeka na konsumentów. Nie prowadzący domów w ogóle go nie kupują. W stołówkach i restauracjach jest za darmo, „skolko ugodno”. Wileńskie chlubią się swoim handlem: zautomatyzowanymi „samami” i „Uniwermagami”, z których można wyjść ubranym od stóp do głów, z „Zorką” na ramieniu, prowadząc przed sobą skuter.

Niedziela przestała być dniem odpoczynku dla handlowców. Jest na to poniedziałek. Ułatwia się w ten sposób pracującym kobietom dokonanie większych zakupów.

Gdzie iść po pracy? Oczywiście — do kina. Nie są to kina w naszym pojęciu. Istnie koncerny rozrywkowe. Za cztery i pół rubla można posiedzieć przy telewizorze, po-

czytać czasopisma, wysłuchać koncertu, nie obawiając się spóźnienia, bo film wyświetla się od rana do północy.

NA OCZACH SPOŁECZEŃSTWA

Byłem na dwóch pod rząd akademiach pierwszomajowych. Część oficjalna bardzo krótka, najwyżej pół godziny, za to przyjęcie i zabawa trwały całą noc. Wileńskie umięją i lubią się bawić. Tańczą wszystko: najnowsze zachodnie i rosyjskie i litewskie ludowe tańce. Atmosfera zabawy jest rodzinna. Wszyscy tutaj się znają i lubią.

To jest właśnie najciekawszy rys obyczajowy: ludzie radzieccy wspólnie pracują i wspólnie się bawia, każdemu krokowi w życiu człowieka towarzyszy życzliwa uwaga otoczenia.

Mówi się: „młodzi się rejestrują”. To brzmi sucho i urzędowo. Jednak ślub jest naprawdę wielkim przeżyciem i to nie tylko dla młodych, ale i dla instytucji, w której pracują. Zakłady matkują nowożeńcom, wyprawiają im wesele, obdarowują i troszczą się o pierwsze potrzeby.

Obyczajowość jest surowa. Don Juanów tępią organizacje społeczne i załogi.

Czytałem także niedawno w „Czerwonym Sztandarze” artykuł o tow. W. Przed paru laty popełnił nadużycie. Sądono go publicznie w zakładzie pracy. Przed więzieniem uratowało go zobowiązanie załogi, która wzięła na siebie ciężar reedukacji młodego melwersanta. Dziś tow. W. jest cenionym pracownikiem, ukończył wieczorowe studia, założył rodzinę. Nikt nie pamięta o jego przeszłości.

Wszystko dzieje się pod kontrolą społeczeństwa, życzyliwą kontrolą.



DOBRY POMYSŁ

Jedno z francuskich biur podróży uruchomiło autokar „Fotostop” urządzając w nim specjalne wycieczki dla amatorów fotografii krajoznawczej. W autobusie znajduje się laboratorium fotograficzne. Dobry pomysł. I u nas fotografia stanowi hobby kolosalnej ilości osób. Może by FWP zorganizował „wczasy fotograficzne”?

RUCIAGI MLECZNE

W północnych Włoszech używa się ruciągów do transportowania mleka z jednych miejscowości do innych. Niektóre tego typu urządzenia mają długość 5 kilometrów.

NAJPOPULARNIEJSZE

Chodzi o najpopularniejsze języki świata. Są nimi: chiński (którym posługuje się 600 milionów ludzi), za nim idą — angielski i rosyjski.

J — 12

Ten nowy środek leczniczy, który można stosować przeciw anemii oraz dla usuwania zmęczenia i stanów wpatii, zastanie już wkrótce wprowadzony na nasz rynek krajowy przez Jeleniogórskie Zakłady Farmaceutyczne.

REWELACJA CZY BUJDA?

Amerkański uczonec dr A. Fay Morgan z San Francisco twierdzi, że wino zmniejsza poziom cholesterolu we krwi. A więc wino byłoby jednym ze środków zwalczających arteriosklerozę.



ANKIETA ◆ MERKURY NA CENZUROWANYM ◆

(Ciąg dalszy ze str. 3)

zwykle ujemny wpływ na etykę sprzedawcy, uczy go „kombinowania”. Mankament ten występuje nagminnie przy marynatach, kompotach, serach itd. w produkcji spółdzielczej oraz przemysłu terenowego.

Reklamacja jakościowa w WPHS zawiera elementy spowiedzi i biurokracji. Sposób załatwiania reklamacji jest staroświecki. Należy go uprościć: za zwrócony towar nieodpowiedniej jakości należy niezwłocznie uznać detalistę równowartością tak jak detalista czyni to w stosunku do klienta.

PROF. DR EUGENIUSZ GARBACIK (WSE)

1. W wyniku małej reformy handlu mamy więcej towarów, lepszy wybór i nieco grzeczniejszą obsługę. Rozwinęło się na szeroką skalę szkolenie pracowników handlu od sprzedawców począwszy, na kierownikach branżowych skończywszy. Np. na zorganizowanym przez PTE 2-letnim studium zaocznym dla pracowników handlu spółdzielczego (dla pionu państwowego odbyło się wcześniej) zgłosiło się 3.800 kandydatów. Wszystko to należy zapisać na dobro handlu.
2. Należy doprowadzić do końca reformę

handlu, która zatrzymała się w połowie drogi. Uczynić przemysł odpowiedzialnym za efekty rynkowe swojej produkcji (przemysł winien produkować bądź na zamówienie bądź na własne ryzyko). Uczynić z kolei handel odpowiedzialnym za to co robi: każda dobra praca i każda zła winna znaleźć odbicie w płacy. Chodzi więc o funkcjonalne powiązanie płac z efektami działalności i to w taki sposób by nawet sprzedawca mógł sobie obliczyć swój zarobek.

Nasza polityka zaopatrzeniowa i produkcja winny być oparte o badania rynkowe, których dotychczas nie prowadzi się w Polsce na szeroką skalę.

Detalista musi wreszcie zagwarantować wzorową organizację pracy, ciągłość zaopatrzenia sklepu, możliwość wyboru towaru przez konsumenta oraz uprzejmość obsługi nawet w godzinach wieczornych.

KRZYSZTOF GRZYWIŃSKI (dyr. Krak. Zjedn. Przeds. Handlu)

1. W ostatnich dwóch latach nastąpiła wybitna poprawa w pracy handlu uspołecznionego. Nie oznacza to bynajmniej, że nie istnieje lista braków w zaopatrzeniu.
2. Sieć sklepów na peryferiach miasta nie jest wystarczająca. Sytuacja się poprawi, gdyż najbliższe plany uwzględniają już dotychczasowy mankament.

Polityka cen winna być bardziej elastyczna, zwłaszcza w odniesieniu do artykułów uważanych za wytwór cywilizacji (np. tele-

wizory). Są one w wielu wypadkach za drogie w porównaniu z cenami w innych krajach demokracji ludowej.

Mankamentem jest ograniczona samodzielność handlu przejawiająca się m. in. w tym, że np. przebranie sklepu lub zmiana godzin pracy wymaga każdorazowo zgody właściwej rady narodowej.

Wielką bolączką w obliczu niedostatecznej sieci są remonty sklepów ciągnące się w nieskończoność i słusznie krytykowane przez opinię publiczną. Aby tego uniknąć zostanie powołane do życia własne przedsiębiorstwo remontowo-budowlane.

MIECZYŚLAW GRZYWNA (Woj. Inspektor PIH)

1. Na odcinku zaopatrzenia nastąpiła znaczna poprawa. W wyniku wzmoczonej podaży coraz więcej towarów traci swą sztuczną atrakcyjność.
 2. W dalszym ciągu nie może sobie handel poradzić na odcinku zaopatrzenia ludności w owoce i warzywa. Przy czym poszczególne asortymenty warzyw ustępują często pod względem jakościowym prywatnym straganom.
- Drobne przestępstwa na niekorzyść klienta zmalały ale na ich miejsce pojawiło się inne przestępstwo w postaci sprzedaży własnych towarów przez ekspedienta (np. mąka, kasze, strączkowe itd.). Zapobiec temu można przez jak najszerze stosowanie paczkowania i oznaczania towaru

MGR MIECZYŚLAW JAROSZ (dyr. handl. „Delikatesów”)

1. Handel uspołeczniony pracuje już znacznie lepiej. Świadczy o tym lepsze zaopatrzenie, wzrost kwalifikacji sprzedawców w ślad za tym i kultury sprzedaży.
 2. Do mankamentu należy zaliczyć usztywnienie operatywności handlu z uwagi na istnienie monopolistów producentów. Ten pociąga za sobą z reguły i niższą jakość produktu. Jeden i ten sam towar może być produkowany przez kilka wytwórni.
- Niedostateczna ilość sklepów (zwłaszcza spożywczych) powoduje wciąż kolejki. Ponieważ w śródmieściu są minimalne szanse na rozbudowę względnie ich modernizację odpowiednie czynniki winny rozbudowywać sieć na peryferiach w nowych blokach uwzględniających współczesne wymogi handlu. Wówczas peryferie odciążą centrum.

ADAM NOWOSAD (księgowy)

1. Higiena sklepów spożywczych uległa radykalnej poprawie. W swej przeciętnej jeździe bez porównania wyższą niż przed wojną (nie wszyscy pamiętamy sklepiki „mydło, szwarcowidło”). W pracy handlu widoczna jest poprawa.
2. Na tle ogólnej poprawy doprowadzają do pasji drobne ale stale się powtarzające mankamenty: niedoważenie (wynikające z braku komo z pośpiechu), sprzedawanie brutto

miłość przez pomyłkę

Fachowcy od romansów potrafią zapewne wymienić szybko i na pamięć niezliczone rodzaje miłości: miłość tragiczną i udaną, namiętą i sezonową, sentymentalną i rozpustną. I tak dalej. Ale zapewne mało kto z nich zna jeszcze jedną odmianę. Mianowicie — miłość przez pomyłkę.

Nasz największy poeta i „wieszcz” narodowy, Adam Mickiewicz, którego los srogo w życiu miłosnym doświadczył i który zresztą niejednokrotnie dawał temu w swej twórczości wyraz („Kobięto, puchu marny!”...) — zachował jednak w tych sprawach mimo wszystko trochę zdrowego poczucia humoru. I oto on właśnie opowiedział dzieje uczucia zrodzonego stąd, że kochanek — po prostu się omylił.

Historia owa rozegrała się w „Panu Tadeuszu” i może ująć uwadze niejednego czytelnika zafascynowanego przede wszystkim rozległą historyczno-obyczajową panoramą narodowej epopei wspomnień. Przypomnijmy ją więc, chociaż by w tym celu, aby uprzytomnić, że w tak delikatnych sprawach jak miłość nie jest się nigdy za nadto ostrożnym.

Latem 1811 roku (w gorącym — nie tylko jeżeli chodzi o porę roku, ale także atmosferę polityczną — czasie) niejaki Tadeusz Soplica po ukończeniu studiów w mieście przyjechał do rodziny na wieś. Witając ze wzruszeniem pamiętane z dawnych lat zakątki dworku zaszedł także do pokoju, który sam — będąc dzieckiem — zajmował. Tu mignęła mu zniecała przed oczyma uroczą nieznaną panią w miłym neglizżu. Zaskoczona jednak i zmieszana uciekła tak szybko, że nowoprzybyły nie zdążył nawet dobrze jej się przyjrzeć. Ale to wystarczyło, by serce niewinnego jeszcze dwudziestolatka zabiło żywiej. I kiedy tego samego dnia w czasie wieczery usiadła tuż obok niego przy stole — na miejscu dość długo pustym — nieznaną osobą płci pięknej — młodzieniec był pewien, że jest nią właśnie owa ujrzana przezeń przelotnie panią.

Niestety, zaszła omyłka. Tamta, widziana w pokoju blondynka, była piętnastoletnią skromną, większą dziewczeczką, prawie dzieckiem i dlatego nawet nie dopuszczaną jeszcze do towarzystwa przy stole. Ta była dojrzałą, elegancką brunetką, bywała w świecie i doświadczoną w życiu. Niecierpliwy młodzieniec zdołał sobie jednak te — i inne — różnice w szczegółach szybko i pomyślnie wytłumaczyć, a gdy w dodatku towarzysząca wieczery okazała się z rozmowy osobą inteligentną i wszechstronnie wykształconą — jego tak

nagle rozbudzone uczucie utwierdziło się jeszcze mocniej.

Romans rozwijał się dalej bardzo gwałtownie. Tadeusz, który — trzymany dotąd w ryzach surowej dyscypliny szkolnej — wyjeżdżając z miasta liczył na to, że „sobie pozwoli używać na wsi długo wzbronionej swobody” oraz Telimena, znająca już doskonale i od dawna wszystkie modne sztuczki wabienia mężczyzn — nie tracili czasu. Już nazajutrz po zapoznaniu się wymieniali pomiędzy sobą drobne ale czule pieśczęty zakochanych, a tego samego dnia przed obiadem przedsiębiorca pani wsunęła amantowi dyskretnie do ręki klucz od swego pokoju wraz z bilecikami zapraszającym na intymną schadzke. Tej nocy młody absolwent szkoły miejskiej zdał również inny, bardziej praktyczny egzamin i para kochanków poprzysięgła sobie na wieczność to, co się zwykle w takich wypadkach przysięga.

Lecz zaraz na drugi dzień rano Tadeusz przekonał się niespodziewanie o swej pomyłce. Kiedy po tak burzliwej nocy spał mocno już u siebie, ktoś zapóźnionego obudził nagle. Była to panią, którą dwa dni temu zobaczył po raz pierwszy. Tym razem nie było wątpliwości. Za późno zrozumiał swój błąd. Kochał jedną ale drugiej złożył dowody tej miłości.

Można sobie wyobrazić wściekłość podwójnego kochanka. Właśnie uroczą małą Zosią, ta, która przybytemu tak od razu — choć tak niedokładnie — wpadła w oko, była mu przez rodzinę od dawna zaplanowana na żonę. Młodzieniec mógłby być tak szczęśliwy! Ale tymczasem zdołał się już jako mężczyzna zobowiązać w stosunku do tej, o której myślał, że jest tą, a która była tamtą. A Tadeusz Soplica uważał się za człowieka honoru i podjętych zobowiązań dotrzymywał. Sytuacja — mimo swego komizmu — była dramatyczna. Zroprowadziła też do dramatycznych wydarzeń. Zrozpaczony Tadeusz musiał występować jako rycerz i kawaler damy swego serca (tej omyłkowej) i spoliczkował zalecającego się do niej majora rosyjskiego. Skutkiem tego wybuchła krwawa bitwa między szlachtą a wojskiem carskim, po czym niezszczęsny amant zmuszony był uciekać do legionów Dąbrowskiego, pozbywając się w ten sposób na jakiś czas zarówno starszej i jak i młodszej ukochanej.

Oto jak z małych rzeczy wynikają wielkie narodowe skutki. Zakochani, przyglądajcie się dobrze swoim wybranym!

PSZCZOŁA I BOMBA

„Posiadanie bomby atomowej nadaje państwu taką samą właściwość, jak pszczoła posiadanie żądła. Jak tylko pszczoła użyje żądła — umiera”. (JOHN STRACHEY — były brytyjski minister wojny).

POBOŻNE ŻYCZENIA

„A może nadejdzie kiedyś czas, gdy szpiegdy otrzymają odpowiednie legitymacje i będą mogli jawnie szpiegować” („Die Tat” — fragment artykułu przemysłowca szwajcarskiego Duttweilera).

PŁYNNY PERSPEKTYWY

„Japonia jako aliancka, jest — mimo wszystkich traktatów — wielkim znakiem zapytania. Korea jest niepewna po obaleniu silnych rządów przez studentów. Okinawa nie może być traktowa-

Zde rze nia

na jako bezpieczna baza. Wszelkie perspektywy w Azji są płynne”. (Tygodnik amerykański „US NEWS AND WORLD REPORT”).

„MIŁY” GOŚC

„Nie lubimy dyktatora Franco. Pozostał on — podobnie jak w okresie wojny domowej i drugiej wojny światowej — wrogiem demokracji. Nie lubimy również pana Castielli, który walczył po stronie Hitlera i uzyskał za to odznaczenie. Powinien pozostać on u siebie do czasu, aż uwolni z swoich więzień wszystkich więźniów demokratów”. („DAILY HERALD” — w związku z londyńską wizytą hiszpańskiego ministra spraw zagranicznych Castielli).



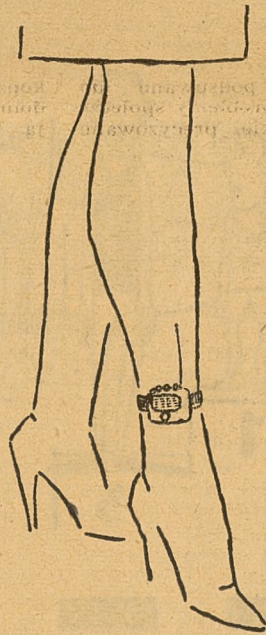
MODA NA CHŁODNE LATO



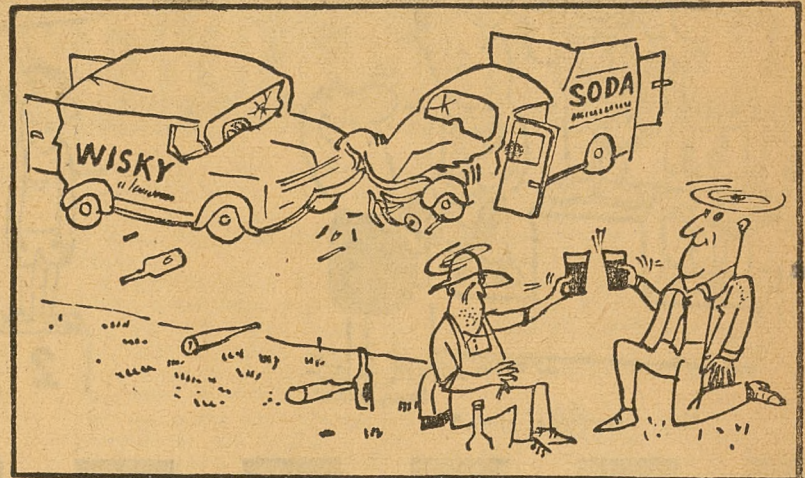
Kto wyżej?

Niejaki George Nissen ze stanu New York (USA) próbował (w ramach amerykańskiej

różnych dziwnych konkursów) rywalizować w skokach z kangurem. No i ku uciesze widzów przegrał sromotnie.



HUMOR



ANKIETA ◆ MERKURY NA CENZUROWANYM

netto, używanie dużych torb papierowych do małej ilości towaru (np. „Delikatesy”), sprzedawanie cytrusów wątpliwej jakości za pierwszy gatunek. Niezrozumiałe jest dla mnie sprzedawanie jajek na sztuki, które — jak wiadomo — nie są identyczne co do wielkości. Jeden korzysta, drugi — traci. A przecież i tę drobną „niesprawiedliwość” można usunąć przez stosowanie sprzedaży na wagę względnie według życzenia klienta, na sztuki.

ZOFIA OLSZEWSKA

(gospodyni, przypadkowa rozmówczyni z ogonka)

1. Cieszę się oczywiście, że stoję coraz krócej w kolejkach, że nie dokuczają mi jak niegdyś zmartwienie „co ugotować”.

2. Ale dlaczego sklepy detaliczne tak często nie wydają reszty? Problem ten np. nie występuje wcale wśród straganów na rynku kleparskim. Opakowanie towaru jest niestetetyczne, a chleb przynosi stale zakurzony, gdyż nie przysługują żadne opakowanie. Sprzedawcy są często nieuczciwi (abstrahując od ich tzw. lewych zarobków): sprzedają świadomie nieświeży, zły towar, byle się go pozbyć („Delikatesy” Nowa Huta), sprzedają mleko zapewnijając że jest świeże, podczas gdy pochodzi ono z dnia poprzedniego i nadaje się tylko na kwaśne.

Wreszcie załatwianie sprawunków między ekspedientami różnych działów na oczach klientów naprawdę nie powinno mieć miej-

sca (krakowskie „Delikatesy”). To upokorza klienta a często pozbawia go artykułu, za którym stoi w ogonku.

MGR MIECZYSLAW RUDZKI
(prezes Zarz. PSS)

1. Lepsze zaopatrzenie, nowe formy sprzedaży (SAM-y, preselekcja i modernizacja sklepów) dostawy bezpośrednio do sklepów, stopniowy wzrost morale sprzedawców — to niewątpliwie osiągnięcia handlu uspołeczonego.

2. Daje się odczuwać brak rytmicznych dostaw szczególnie na odcinku artykułów nabiałowych. Należy skorygować rozdzielniki nie uwzględniające dotychczas rozwoju miasta.

Reklama handlu jest znikoma. Ponadto ograniczana drakońskimi zakazami w Krakowie. Nie można ustawić stojaków (na kilka dni kiermaszu), bo to wymaga 1 o k a l i z a c j i. Nie wolno ustawić na plantach kiosku z lodami i napojami ani też otworzyć kawiarenki pod Wawelem, ponieważ to przesłania „perspektywę zabytków”. Szanujemy zabytki Krakowa, ale one nie mogą przesłaniać potrzeb żywych ludzi.

MGR ALEKSANDER URBAN
(dyr. handl. MHD art. spoż.)

1. Jakikolwiek porównywanie naszego handlu z handlem kapitalistycznym (nasi turyści!) nie znajduje uzasadnienia. Handel na

Zachodzie jest trzykrotnie droższy (marża od 20 — 25 proc.) od naszego (marża 7 — 8 proc.). Posiada elastyczne ceny regulowane przez sam handel, służy wreszcie innym celom (zysk). Nasz handel posiada ceny stałe nie pracuje dla wysokich zysków (marża 7—8 proc., koszty — 5,6 proc.) a minimalne nakłady na handel uniemożliwiają dobór wysokokwalifikowanej kadry, podniesienie estetyki i kultury handlu itd.

2. Mankamentami są luki w zaopatrzeniu, jakie obserwujemy na odcinku kasz, fasoli, grochu, ogórków konserwowych itp.

Wreszcie kultura obsługi pozostawia wiele do życzenia. Jest to zagadnienie najtrudniejsze, związane z kulturą całego społeczeństwa a więc i kultura.

WNIOSKI:

1. Wszyscy stwierdzają poprawę na odcinku zaopatrzenia. My stwierdzamy to również nie wyłączając zapewne i naszych Czytelników.

2. Na tle ogólnej poprawy pracy handlu występują tym jaskrawiej jego mankamenty:

— luki w zaopatrzeniu sklepów, nierytmiczne dostawy (szczególnie artykułów spożywczych i nabiałowych), niewłaściwe oznaczenie towaru, opory w załatwianiu reklamacji klienta, zółwie tempo rozwoju sieci na peryferiach (nowe dzielnice), niedołączność na odcinku handlu warzywami, niewłaściwy odbiór jakościowy towaru i sprzedaż niepełnowartościowych artykułów, niska kultura sprzedaży, przedłużające się remonty skle-

pów, nieuczciwość ekspedientów — to podstawowe mankamenty pionu spod znaku Merkurego, które winny być w krótkim czasie zlikwidowane.

Z drugiej strony istnieje szereg problemów (niezależnych od handlu), rzutuujących na jego funkcjonowanie i pracę:

zła jakość towarów importowanych, hamowanie reklamy i rozwoju handlu na terenie Krakowa, niedoprowadzenie do końca reformy handlu, brak odpowiedzialności przemysłu za efekty rynkowe jego produkcji, konieczność ustanowienia systemu cen i marż, konieczność oparcia zaopatrzenia produkcji na badaniach rynkowych, potrzebę energiczniejszej rozbudowy sieci detalicznej, wyposażenia handlu w większą samodzielność, stworzenia zakładów konkurencyjnych dla producentów monopolistów, rozwiązanie problemu płac sprzedawców, awansowanie handlu na wyższy szczebel w hierarchii gospodarki narodowej. Oto niepełna lista postulatów handlu bez spełnienia których dalsza poprawa jego pracy nie będzie łatwa.

Wszystkim uczestnikom ankiety serdecznie dziękujemy za rzeczowe naświetlenie pracy handlu.

Ankieta opracował:
MIKOŁAJ KUPLOWSKI

NAUKA MOŻE ODPOWIEDZIEĆ CZY URODZISZ DZIEWCZYNKĘ CZY CHŁOPCA?

Jeżeli ciekawości budzi u przyszłych rodziców płeć dopiero co poczętego dziecka. Czy urodzi się dziewczynka czy chłopiec? Przygotowywać wyprawkę różową czy niebieską? Będzie Basia czy Janek? Ta powszechna ciekawość, spotykana na każdym kroku, we wszystkich środowiskach i na wszystkich szerokościach geograficznych zmuszała niejednego z uczonych do pracy nad rozwiązaniem zagadki: jakiej płci będzie dziecko dopiero co poczęte? Określenie płci potomka przed jego urodzeniem intrygowało i pasjonowało ludzką od zarania jej dziejów. Odpowiedź na pytanie stała się pożywką dla wielu szarlatanów, zwichniętą karierę wielu uczonych.

Ostatnio odkryto sposoby pozwalające określić płeć poczętego potomka i to od początku ciąży. Dokonali tego dwaj biologowie kanadyjscy Barr i Bertram. Punktem wyjścia dla odkrycia uczonych kanadyjskich było dotychczasowe stwierdzenie nauki, że komórki męskie różnią się w wielu szczegółach od komórek żeńskich. Aby jednak dostrzec te różnice, trzeba komórki poddać badaniu. Wymagałoby to więc wycięcia fragmentu tkanki płodu — czego dla zaspokojenia samej ciekawości nie można przecież przedsięwziąć.

Jak zwykle w takich wypadkach uczonym przyszedł w sukurs dowiedzenia przeprowadzane na zwierzętach i wnioski z nich płynące. Barr i Bertram badając nerwowe komórki kota odkryli fakt o ogromnym znaczeniu: w jądrze wielu

komórek można wyróżnić, nawet przy zupełnej nieobecności chromosomów, pewne nagromadzenie zabarwionej substancji nazwanej chromatyną. Liczne badania wykazały, że chromatyna ta występuje znacznie częściej i obficie w komórkach nerwowych samiczki. Dość łatwo więc zorientować się, czy dane komórki pochodzą od kotki czy od kota: wystarczy zbadać kilka komórek nerwowych pobranych z kocięcej rodziny.

Komórkowy test Barra i Bertrama zainteresował wielu uczonych na całym świecie. Okazał się on użyteczny przy badaniu i innych tkanek — nie tylko nerwowych i nie tylko u kotów. Zaczęto go wykorzystywać na materiale doświadczalnym pobranym od innych ssaków, szczególnie zaś od ludzi.

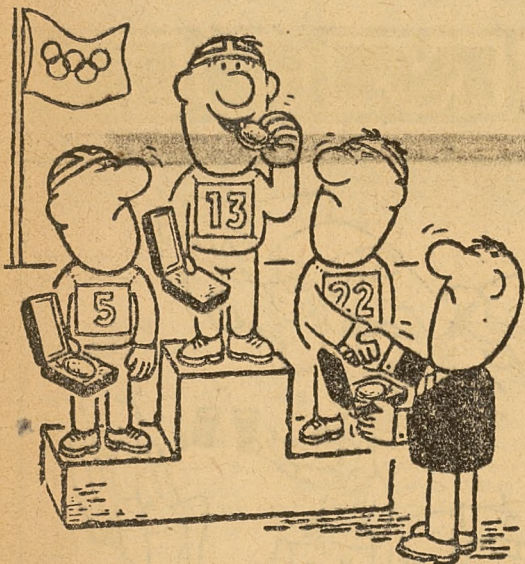
Nagromadzenie chromatyny, występujące stale w komórkach ciała kobiety, jest na ogół umiejscowione na zewnątrz jądra, tuż przy delikatnie otaczającej ją błonie. Ta płciowa chromatyna jest szczególnie widoczna w niektórych ciążkach białych, co właśnie daje możliwość określenia płci przez zwykłe badanie kropli krwi.

Medycyna wyciągnęła wielostronne korzyści z tego odkrycia. Dzięki temu odkryciu — rzecz oczywista — można również zbadać i przepowiedzieć płeć dziecka przed jego urodzeniem. Najważniejsze zaś, że metoda ta daje możliwość uniknięcia sięgania po materiał analityczny do samego płodu. Wystarczy bowiem pobrać kilka kropli płynu, który otacza

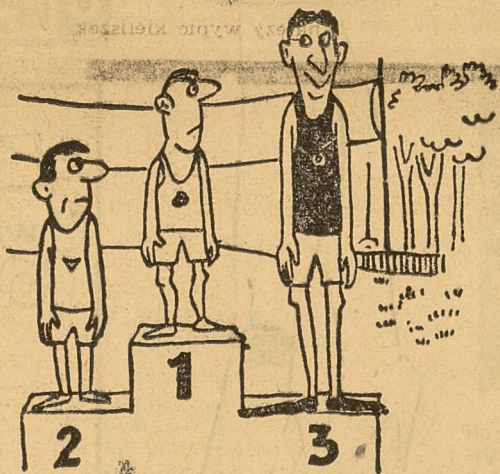
plód. Płyn ten przecież zawsze zawiera komórki pochodzące ze skóry embrionu.

Tak więc nauka osiągnęła to, nad czym głowiły się całe pokolenia nie znajdując rozwiązania intrygującej zagadki. Test Barra i Bertrama jest niezawodnym sposobem rozpoznawania płci człowieka przed jego urodzeniem. Sposób odkryty przez kanadyjskich uczonych może być jednak rzadko i to w wyjątkowych wypadkach stosowany. Wymaga on przecież małego nakładu. Choć nie jest to zabieg niebezpieczny, byłoby jednak niepotrzebną i niczym niewytłumaczoną lekkomyślnością stosować go tylko z prostej ciekawości. Przecież im dłużej trwa ta ciekawość, tym bardziej jest pasjonująca i ostatecznie zostaje zawsze zaspokojona w momencie urodzenia dziecka. Mało jest zresztą na świecie osobników, którzy by oczekiwali na następcę tronu. Tym bardziej, że w dobie powszechnej emancypacji i równouprawnienia płci problem „dziewczynka czy chłopiec” traci swą dawną rangę.

Zdarzają się jednak wypadki niedorozwoju narządów płciowych, obobinactwa, w których płeć urodzonego już osobnika jest przedmiotem sporów i dyskusji. Wtedy to test Barra i Bertrama ma dla lekarzy i biologów duże znaczenie praktyczne. Pozwala bowiem określić bezspornie płeć genotypową. W praktyce zaś życia codziennego lepiej odczucie zakup wyprawki różowej czy niebieskiej do momentu urodzenia się pociechy.



Czy naprawdę złoty?



Leszek Maruta

Humoreska

SPADOCHRON

U jednych największą rolę w życiu odgrywają kobiety, u drugich, np. amatorów zawodów jeździeckich — konie, u innych — auta, jazz, wódka, ruletka, w moim zaś życiu — mogę to dzisiaj stwierdzić z całą stanowczością — największą rolę odegrał spadochron.

Zacząłem się to już w dniu mego ślubu. Pamiętam, stałem owego pięknego wiosennego dnia wraz z mymi świadkami przed kościołem parafialnym i dusząc się pod palcami promieniami słońca w przyciasnym wykrochmalowanym kołnierzyku i wypożyczonym czarnym garniturze, bezskutecznie wyczekiwałem od dłuższego czasu na mą narzeczoną.

Zniecierpliwieni świadkowie spoglądali już ku wyjściu, ksiądz w zakrytych powoli przywdziewał cywilne palto, sytuacja wyglądała beznadziejnie...

Nagle — w powietrzu coś zaszumiało, słońce przesłoniła na moment ogromna kromka kopuła wydegi jedwabiu i na murawę obok kruchty opadła uroczna dziewczyna w pilocie na głowie i zielonym kombinezonie. Szybko podbiegłem ku niej.

— Zniosło mnie, psiakość — zaśmiała się dziewczyna i spojrzała na mnie z zaintereso-

waniem. Nie było ani chwili do stracenia! Pomogłem jej ściągnąć linki, złożyłem starannie płachtę spadochronu, po czym stanowczo ująłem dziewczynę pod ramię i powiodłem w stronę ołtarza. Spadochron, dyndający jej z tyłu, wyglądał jak najpiękniejszy tren ślubny. Pod tymże spadochronem, zaplątani w sznurki, spędziliśmy naszą noc poślubną.

Niestety, nasze szczęście małżeńskie trwało krótko. Zona codziennie musiała skakać, to tu, to tam, i coraz to później wracała do domu.

— Nie gniewaj się — uspakajała mnie, kiedy wyrzucałem jej trwającą cały tydzień nieobecność — Wiatr mnie zniósł. Wylądowałam w szczyernym polu koło Kielc i jeden chłop się mną zaopiekował...

Kiedy nie było jej przez cały miesiąc w domu, szalałem z niepokoju i zazdrości. — Zniosło mnie — tłumaczyła mi, wróciwszy późną nocą. — Strasznie porywiście są w tym roku wiatry. Skakałam nad Myślenicami, a poniosło mnie aż nad Bałtyk! Dopiero pewien marynarz mnie wyłowił. Ach, żebyś wiedział, jak rozkoszne jest lato nad morzem! Wprost nie chciało mi się do domu wracać...

Wreszcie któregoś ranka opuściła nasz dom ze spadochronem na plecach i nie powróciła już więcej. W pół roku później zobaczyłem ją przypadkiem na ulicy w towarzystwie przystojnego lotnika. Kiwnęła mi z daleka rączką. — Zniosło mnie! — zaśmiała się sre-

branie i przytuliła policzek do stalowego munduru.

Ale jednak nie zapomniała o mnie całkiem. W dziewięć miesięcy od daty naszego ślubu zruciała mi na spadochronie noworodka płci męskiej z przyczepioną do szelek karteczką: „To nasz syn. Opiekuj się nim. Wychowuj go na dzielnego spadochroniarza”. Na drugim zaś spadochronie opadł na mój balkon rachunek za pobyt w klinice położniczej.

Powierzywszy dziecko opiece mych rodziców, zacząłem się rozglądać za następną żoną. Kandydatki do mej ręki poddawałem surowej selekcji. Zapraszałem je podstępnie do mego domu na herbatę, po czym, zamknawszy drzwi na klucz, kazałem im skakać kolejno z krzesła, z szafy i z pieca. Ożeniłem się zaś dopiero z tą, która podczas tych skoków zwichnęła sobie trzykrotnie nogę. — No, odechce się już babie skakać! — mruzczałem triumfalnie, wioząc ją w wózku inwalidzkim do urzędu stanu cywilnego.

Miesiąc miodowy spędziliśmy w górach. Ostatniego dnia pobytu wybraliśmy się we dwoje na najwyższy, stromy szczyt, górujący nad wioską. Kiedy, osiągnąwszy wreszcie z trudem wierzchołek, zabieraliśmy się do śniadania, w powietrzu coś zaszumiało i na szczyt góry opadł przystojny młody spadochroniarz. — Zniosło mnie, psiakrewn! — zaklął i począł ściągać linki. Nieopatrznie za prosiłem go na śniadanie. W południe już moja żona i spadochroniarz wprost nie mo-

gli od siebie bezu oderwać. — Chodź! — na- gliłem mą żonę, przeczuwając co się święci. — Nie! — krzyknęła — Puść mnie! Odejdź z tym panem. To przynajmniej prawdziwy mężczyzna, zdobywca przestworzy, a nie taki przyziemny szczer jak ty! — Chodź! — ciągnęłam ją co sił za rękę. — Nie szarp mnie! — zagroziła mi — Jak mnie nie puścisz, to w tej chwili skoczę w przepaść!... Po- życzy mi pan na moment spadochronu, praw- da? — zwróciła się z czarującym uśmiechem do skoczka.

Do domu wróciłem sam. Piszę ten mój pamiętnik na pokładzie samolotu pasażerskiego. Lecimy akurat nad Alpami. Silniki pracują równo, pod nami przesuwają się osnieżone szczyty, stewardessa roznosi whisky and soda. Leczą... cóż to?! Prawy silnik zamilkł! Lewy dymi! Nad drzwiczkami kabiny pilotów zapala się czerwone światło. „Pasażerowie przygotujcie się do opuszczenia samolotu!” rozlega się przez głośnik głos kapitana. Stewardessa schowała whisky i roznosi teraz spadochrony. Podaje mi jeden z uśmiechem. Co? Spadochron?! Nigdy! Żebym ja z kolei miał zniweczyć czy- jeś szczęście małżeńskie? Nie!!! Z szatańskim śmiechem na ustach wyrzucam spadochron przez okno. Obojętnie patrzę teraz, jak inni pasażerowie, objucczeni poduszkami spadochro- nów, rzucają się ochoczo głową w dół. O syna jestem spokojny. Odbywa służbę wojskową na łodzi podwodnej... Jeszcze tylko dopiszę ostatnie słowo. Zegnajcie!

test

test

CZY MASZ POCZUCIE HUMORU

Poczucie humoru jest dla człowieka tym, czym przypra- wa dla potrawy. Nie darmo lekarze mówią, że pogodny u- sposobienie i uśmiech — to zdrowie. Jak dalece masz roz- winięte poczucie humoru dowiesz się z testu. Ale uważaj — tylko ponuracy sądzą, że są doskonali!

1. Czy niekiedy wykrzykniesz się stojąc przed lustrem? tak/nie
2. Czy opowiadając kawał starasz się nie pominąć żadnego szczegółu? tak/nie
3. Które z wymienionych zwierząt obserwowałbyś dłużej w ogrodzie zoologicznym?
a) lwy i tygrysy?
b) małpy? tak/nie
4. Czy sądzisz, że większość fotografii wiernie od- daje Twoją osobę? tak/nie
5. Czy udzielasz szybko i chętnie rad? tak/nie
6. Jeśli wyobrażasz sobie mieszkańców innych plan- et, to widzisz ich jako:
a) mniej albo więcej podobne do człowieka istoty?
b) bardzo dziwaczne stworzenia? tak/nie
7. Gdy mówisz o swych drobnych przywarach i błędach, którą wtedy, z dwóch niżej poda- nych opinii wyrażasz?
a) zdają sobie sprawę z moich wad i znoszą je z godnością!
b) stale się staram poprawić! tak/nie
8. W jaki sposób starasz się zaciekawić drugą osobę dobrym, kryminalnym filmem?
a) opowiadając poszczególne, pełne napięcia fragmenty i konflikty?
b) podając treść filmu w zarysie? tak/nie

ANALIZA ODPOWIEDZI

1. Tak = 10 punktów. Kto potrafi bez lęku spojrzeć na zeszpecone własne oblicze, ten na pewno rozumie ludz- kie słabości i posiada umiejętność pogodnego patrze- nia.
2. Nie = 10 punktów. Kto zbyt łatwo sugeruje się szczegó- łami ten zwykle „morduje” pointę.
3. Jeśli zdecydowałeś się na małpy, dopisz sobie 10 pun- któw. Jeśli śmiejesz Cię igraszki tych podobnych do człowieka zwierząt — dowodzi to, że umiesz śmiać się i z samego siebie.
4. 10 punktów za „tak”. Aparaty mimo wszystko nie kła- mią. Jeśli sądzisz, że tak jest, to bierzesz własne odbi- cie — a tym samym i siebie — zbyt poważnie.
5. 10 punktów za „nie”. Ludzie, którzy zbyt szybko słu- żą radą, mogą być cennymi przyjaciółmi, mimo to jed- nak uchodzą za zbyt gadatliwych i wścibskich. Człowiek z poczuciem humoru tylko w ostateczności miesza się w sprawy innych ludzi.
6. 10 punktów dla tego, kto obdarza ewentualnych miesz- kańców innych planet ludzkimi kształtami.
7. 10 punktów za pierwszą, szczerą wypowiedź. Wprawdzie dążność do doskonałości jest godna podziwu — ale u- prawiana na stałe przybiera nudne, pozbawione humo- ru formy.
8. Jeśli wybrałeś streszczenie w zarysie to masz 10 punktów. Tylko pedanci zapominają o tym, że ujaw- nianie szczegółów intrygi osłabia zainteresowania dla nieznanego filmu.

OCENA

0—20 punktów: Pamiętaj! Jeśli mimo to się śmiejesz, masz jednak poczucie humoru. Jednak pogodniejsze i bar- dziej tolerancyjne nastawienie do przejańców życia bar- dzo wskazane.

30—40 punktów: Potrzebujesz sporo czasu, by rozwe- ślić się. W zasadzie jednak należysz do grupy „przecięt- nych”.

50—60 punktów: Masz pogodne, wesołe usposobienie z zacięciem do żartów. Jesteś wszędzie mile widzianym go- ściem i lekarstwem dla ponuraków.

70—80 punktów: Gratulujemy. Urodzony humorysta. Cie- szysz się stale dobrym samopoczuciem.

Opr. Jerzy Machlowski

O ZATRUCIACH POKARMOWYCH

mówi

DOC. DR. JADWIGA MIKLASZEWSKA

— Pora letnia sprzyja zatruciom pokarmowym, które występują częściej i obejmują swoim zasięgiem więcej osób (epidemie) niż w pozostałych porach roku. Wzrost temperatury powietrza sprzyja rozwojowi szeregu bakterii, które za pośrednictwem latających owadów (muchy) przenoszone są szybko z miejsca na miejsce.

OBJAWY ZATRUCIA

Objawy wszystkich zatruc pokarmowych (mięsem, grzybami, owocami, lodami itd.) są podobne i charakteryzują się zawrotami głowy, nudnościami, gwałtowną gorączką, wymiotami, biegunką. Należy pamiętać, że biegunka jest objawem nieżyty jelit, a wymioty — żołądka. Podczas nieżyty żołądkowo-jelitowego występują zarówno wymioty jak i biegunka.

NIEBEZPIECZEŃSTWO ODWODNIENIA

Wymioty występują najpierw w wyniku szkodliwego działania drobnoustrojów, następnie — wywołane są niedoborem chloru. Zarówno wymioty jak i biegunki prowadzą do bardzo niebezpiecznego w skutkach odwodnienia organizmu (zaburzenie gospodarki elektrolitów), objawiającego się m. in. powolnym osłabieniem, skurczami łydek itd. Jest ono bardzo niebezpieczne dla osób w wieku starszym.

Zalecenie: Aby zapobiec odwodnieniu należy organizm „nawodnić i posolić”, podając choremu przesycony roztwór soli (1,5 łyżeczki na szklankę przegotowanej wody), proporcjonalnie do stopnia odwodnienia — niekiedy 2, 3 a nawet 4 szklanki. Oczywiście nie naraz. Można podawać również mocną, niesłodzoną herbatę lub wywar z borówek (czarna jagoda), które zawierają garbnik.

Przeciwwskazania: Nie należy podawać wody słodkiej, która jest hipotoniczna i zwiększa wydzielenie moczu a zatem potęguje odwodnienie organizmu. Nie podawać również świeżych borówek, które wobec zaburzenia wydzielniczego śluzówki nie mogą być ani przetrawione ani wchłonięte. Wzmagają biegunkę a nie hamują.

CZYM ZATRUKAMY SIĘ NAJCZĘŚCIEJ?

Mięsem — stanowiącym wspaniałą pożywkę dla bakterii rozwijających się w warunkach niewłaściwego przechowywania mięsa. Bakterie nie rozmnażają się już w temperaturze plus 5 stopni. Dlatego mięso winno być przechowywane w temperaturze od 5 do 8 st. i izolowane przed muchami, które przebijając w miejscach zakażonych, przenoszą na swoich łapkach bakterie.

Wodą pitną pochodzącą ze studni nie objętej kontrolą sanitarną lub znajdującą się w pobliżu ścieków, gnojówki, odchodów itp. oraz kąpielą w rzece lub potoku wolnobieżącym zatrutym padliną (zdechły kot, pies). Wczasowicze przebywający na wsi, z dziećmi winni raczej unikać wynajmowania takich mieszkań, gdzie problem pitnej wody budzi zastrzeżenia.

Owocami zwłaszcza niemytymi, na których znajdują się często bakterie zanieśione przez muchy i inne owady.

Grzybami trującymi zwłaszcza smardzem, zajączkiem, muchomorem i bedlka.

Owocami i warzywami podlewanymi gnojówką.

NIE JEDZ ZA DUŻO OWOCÓW!

Nadmierne ilości owoców powodują przedstawienie warunków bytu drobnoustrojów nieszkodliwych, znajdujących się w przewodzie pokarmowym każdego zdrowego człowieka. Drobnoustroje te nabierają zjadliwości i wywołują zmiany chorobowe. Szczególnie wrażliwe są na owoce dzieci, które przeszły w pierwszym roku życia zaburzenia jelitowe.

Dziennej normy owoców nie da się ustalić. To sprawa indywidualna. Niemniej ogólnie można stwierdzić, że jednostki o nadkwasocie żołądka znoszą więcej owoców i przechodzą rzadziej, względnie łagodniej zatrucia pokarmowe dzięki większej ilości kwasu solnego, który zabija lub hamuje rozwój bakterii. Istnieje przekonanie, że podczas spożywania posiłku o wątpliwej jakości należy wypić kieliszek — dwa wódki. Pogląd

ten jest słuszny, gdyż alkohol wzmagá wydzielenie kwasu solnego.

ZATRUCIE GRZYBAMI — GROZI ŚMIERCIĄ

Najniebezpieczniejsze zatrucie powodują grzyby trujące. Niektóre z nich są bardzo podobne do jadalnych: np. smardz cuchnący do pieczarki, zajączek do prawdziwka.

Zdarzają się wypadki, że już po 20 godzinach zatrucia następuje śmierć. W pozostałych wypadkach zatrucie prowadzi zwykle do zwyrodnienia lub zaniku wątroby a nawet rozpuszczenia krwinek czerwonych.

Objawy: nudności, wymioty, biegunka z śluzem, potem wodnista i z krwią, odwodnienie i co najgorsze — śpiączka lub krwotok. Jeśli występują objawy zatrucia a choroby jadły między innymi grzyby, obowiązującą zasadą niezwłocznego przewiezienia chorego najszybszym środkiem lokomocji do szpitala. Można mu podać ciepłego mleka, które wchłania jady.

Zalecenia: Nie zbierać i nie jadać niepewnych grzybów! Ponadto w czasach:

▲ unikać wilczej jagody (rośnie w lesie), która wywołuje ciężkie zatrucie (chory czerwienienie na twarzy jak podczas szkarlatyny, dostaje wysokiej gorączki i śpiączki).

▲ unikać ugryzienia pszczoły lub osy w język (bardzo groźne, niekiedy śmiertelne).

▲ unikać szerszeni (siedem szerszeni zabija konia, cztery — człowieka).

▲ nie całować zwierząt domowych (chOROBY ODZWIERZĘCE)

▲ nie zbierać wszystkich kwiatów polnych do bukietu i nie brać do ust (są wśród nich trujące) ani też jagód leśnych bez opieki starszych.

▲ nie lekceważyć żadnego skałeczenia zanieczyszczonego gnojówką lub ziemią.

▲ osobę ukąszoną przez żmiję dostawić niezwłocznie do szpitala po wyssaniu i wypłuciu jadu oraz przewiązaniu kończyny.

Rozmawiał:

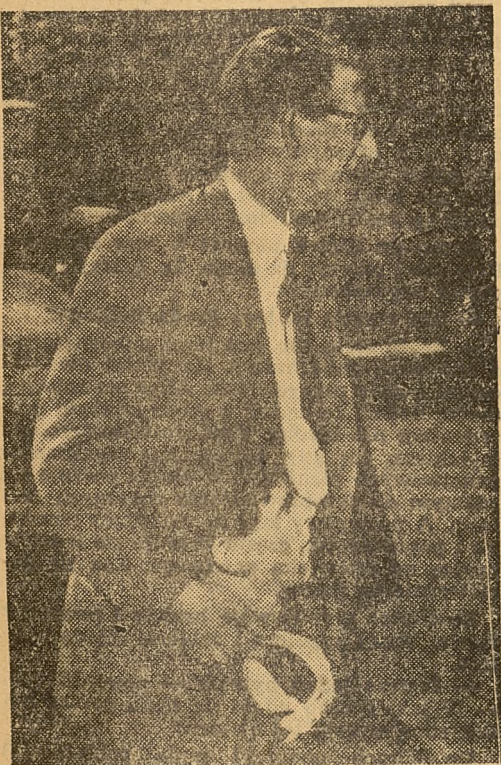
MIK



Tenisowa moda do współczesnych czasów. Na zdjęciu przed tenisowymi mistrzostwami w Wimbledon została zaprezentowana ewolucja mody tenisowej od najdawniejszych



Dwa żółwie oblicza się na ponad sto lat oraz jego jednoroczny syn. „Mormaduke” waży sobie 5 q. natomiast młode jego pokolenie zaledwie 115 g.



Odnaleziona zguba księżniczki Małgorzaty. Głowa ta została skradziona 18 czerwca. Już po dwóch dniach poszukiwań odnaleziono ją — nieco sfatygowaną — w jednej z londyńskich budek telefonicznych.

ŚWIAT W OBRAZACH

ANNA STROŃSKA MAŁŻEŃSTWO à la MINUTE

Korytarz Prezydium PRN w Nisku na pewno nie konkuruje ruchliwością z krakowskim „pedeciakiem”. Stąd też rosła postać młodzieńca, skulonego na ławce w pozycji, znamionującej przynębienie budziła coraz większe zainteresowanie. Wskazówki zegara minęły już 14-tą, ostatni petenci zaczęli opuszczać budynki Prezydium — a młodzieniec nawet nie drgnął. Wreszcie zbliżył się ku niemu obywatel w średnim wieku, Antoni P., i zagadnął jowialnie:

— Cóż ty, chłopie, usiadłeś i siedzisz, jak w kryminale?...

Te słowa zainicjowały dyskusję, której treść wiernie powtórzona zostanie po kilku miesiącach na sali sądowej. Dyskusję, której rezultatem miała stać się sprawa niezwykła, po prostu niewiarygodna — a jednak prawdziwa.

KONKURY

Okazało się, że nasz melancholijny bohater, Jan S. jest rolnikiem, że nie posiada już — mimo bardzo młodego wieku — rodziny, natomiast posiada ojcowiznę; blisko 20 morgów pola, co prawda liichego i dom z zabudowaniami, co prawda w kiepskim stanie.

Zbożny zamiar reperacji podupadłej gospodarki skomplikowało świeżemu spadkobiercy powołanie do służby wojskowej. Jan S. stanął się przed komisją poborową, a lekarze nie dostrzegli absolutnie żadnych powodów, które mogłyby przemawiać za ewentualnym odroczeniem służby.

— Oddasz dom i pole w dzierżawę — doradził przypadkowy rozmówca, Antoni P. — Jeśli faktycznie takie zaniedbane, jak powiadasz, to nie stracisz na tym nic, a kto wie, może i zyskasz?...

— Kiedy ja wolę siedzieć w

domu — odparł z prostotą młodzieniec.

— No to... ożeń się! — wykrzyknął pomysłowy doradca, będziesz miał żonę, dziecko i sprawa załatwiona.

— Jeszcze sobie żadnej nie upatrzyłem — wyznał wstydliwie nasz bohater — czasu nie było. Mnie tylko ziemia w głowie... Zauważ, wynajdę jakąś narzeczoną, będzie za półno a dziecko?... — Tu zaśmiał się gorzko — chyba bocian wcześniej podrzucił...

— Obejdzie się bez bociana — zapewnił Antoni P. — wszystko już załatwione. Masz gotową żonę i gotowego syna. Właśnie nadchodzą... — Tu wyciągnął rękę w stronę drzwi, opatrzonych tabliczką „wydział zatrudnienia i spraw socjalnych”. Zatrzymała się właśnie przed nimi jakaś dziewczyna, krzepkim ramieniem dzierżąca niemowlę w powijaku. Na palcu nieznanym NIE BYŁO obrączki!

Antoni P. podszedł do niewiasty i coś jej zaczął cicho szeptać do ucha. Jan S. poderwał się z ławki i w napięciu oczekiwał rezultatu.

PIĘKNA HELENA

Uczynny pośrednik okazał się znajomym, czy też sąsiadem dziewczyny, której dawniejsze plany matrymonialne jakos nie doszły do skutku, zostawiając tylko wspomnienie utulone w ręczony już powijak. Helena — takie bowiem imię nosiła nieznaną — rozważnie wysłuchała propozycji wymarszu z Janem S. na dożgonną drogę życia. Zanim padło p r z e d s a k r a m e n t a l n e „tak” — nasza Helena, rodem co prawda nie z Troi, tylko z Niska — marginesowo zorientowała się w zapleczu finansowym obluźnia. Antoni P. dokonał prezentacji, jednocześnie przybił zarczynny — i odszedł, nie dając najmniejszego zadość-

uczynienia. W niedalekiej przyszłości będzie przed sądem wyjaśniał, że „lubi ludziom dobrze robić, taką już ma naturę...”

2 czerwca 1959 r. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Nisku odbył się ślub. Przed ślubem — w tymże Urzędzie Jan S. uznał dziecko pięknej Heleny za swoje, sumiennie podpisując wszystkie przedłożone mu formularze. Po ślubie — zdemontował w referacie wojskowym papierek, tytułujący go „jedynym żywicielem rodziny”. A jeszcze później?...

MIODOWY MIESIĄC

Natychmiast po wyjściu z Urzędu Stanu Cywilnego Jan S. zaproponował swej okazyjnej małżonce, aby spałkowała manatki i przeprowadziła się do jego domu. Piękna Helena odmówiła. Argumentacja?... Nie chce mężczy się przy gospodarstwie, wsi nie lubi, nie jest stworzona do ciężkiej pracy...

Małżonek zdębiał — i odjechał, nie zdolawszy nawet rozpocząć miodowego miesiąca. Tym większe było jego osłupienie po otrzymaniu listu donoszącego, że piękna Helena... spodziewa się drugiego dziecka, za które żądać będzie alimentów, i to solidnych.

Piękna Helena wniosła sprawę o alimenty dla pierwszego — uznanego przecież przez Jana S. — dziecka. Nie działał pod przymusem, nie jest niepoczytalny. Wyrokiem z dnia 21 grudnia 1959 r. Sąd Powiatowy w Nisku zasądził od Jana S. miesięcznie 450 ojcowskich złotych. Ponieważ piękna Helena zdążyła się rozchorować — w wyroku figuruje również interesująca dla Jana S. wzmianka o obowiązku alimentowania małżonki — i to kwotą dalszych pięciuset złotych... Odpadła jedynie perspektywa NOWEGO ojcostwa: lekarze nie stwier-

dził u Heleny ciąży, co przemawiałoby za prawdomównością nieszczęśliwca, który zaklinał się, że małżeństwo nigdy nie zostało sk o n s u m o w a n e, że los odmówił mu nawet tej skromnej, doraźnej pociechy...

CICHE SZCZĘŚCIE

Ośrodek Zamiejscowy Sądu Wojewódzkiego w Przemyślu jako druga instancja, uchylił wyrok w zakresie alimentów i przekazał sprawę Sądowi Powiatowemu w Nisku do ponownego rozpoznania. Wkrótce wiec wróci ona ponownie na wokandy. Czy po raz ostatni?...

Zamienił stryjek siekierkę na kijek... Jan S. wybronił się (czy zresztą na długo? śmiemy wątpić...) przed obowiązkiem dwuletniej służby wojskowej: a co zyskał w zamian?... Gwarancję wieloletniego pientactwa; żonę fikcyjną, a jednak bardzo realną; dziecko cudze, a jednak własne, bo od ojcostwa już się raczej nie wymiga; perspektywę rozwodu, którego nie załatwi „od ręki”, który także kosztuje; kompromitację, osmięszczenie w oczach swojej wsi. Nie jest w dodatku powiedziane, że władze wojskowe nie zechcą pociągnąć Jana S. do odpowiedzialności za tak SPRYTNE wymigiwanie się od munduru. Wystarczy? Chyba wystarczy...

Jak widać, sądy muszą wycentować nie tylko lajdactwo i zbrodnie. Czasem przypada im też w udziale rozrachunek z niepojętą wprost ludzką głupotą. A za głupotę także trzeba płać, i to siono.

ANNA STROŃSKA

Mój przyjaciel, baron de Hirsch, po przeczytaniu kryminalnego bestsellera zamknął go i wrzucił do ognia w kominku, gdzie tenże spalił się jasnym i przyjemnym płomieniem. W ten sposób wydał swoją opinię co o nim myśli.

— Na szczęście był to lichego przedruk i kosztował mnie tylko dwadzieścia pięć centów — zauważył de Hirsch. Jest on Węgrem z pochodzenia i najbardziej cywilizowanym człowiekiem wśród moich przyjaciół. Jego epigram brzmi: „zawsze pamiętaj, że równie mało dobrego tkwi w najlepszych z nas jak równie mało złego w najgorszych z nas”.

— Poszlaki! — rzekł de Hirsch przewracając oczyma. — Kropla krwi przelana przez indyjskiego kraita, ołowiana kula wystrzelona jeszcze w czasie wojny domowej 1861 i ślad palca człowieka zmarłego jeszcze przed czterema laty.

— Wyjaśnij panu obie — odparłem wówczas. Bo musicie wiedzieć, że to ja właśnie byłem autorem książeczki, którą on tak nonszalancko spalił.

— Może pan sobie tego oszczędzić — rzekł uprzejmie w odpowiedzi. — Ot piękne bajeczki dla dorosłych! Pański zawód zasługuje niewątpliwie na szacunek, chociażby przez to, że nie wyrządza pan nikomu wielkiej krzywdy, czego nie można powiedzieć o innych ludziach. Rewolwer — poszlaki — metody! Zajmowanie się tymi sprawami powstrzymuje miliony kobiet przed zdradą swych mężów, marnotrawieniem użytecznego czasu i zastępowaniem alkoholu w ogólnym społecznym odurzeniu pocziwych obywateli. Ha, wierz mi, mój przyjacielu, bez krzywdy dla twego pióra, ale wydaję mi się, że ludzie mordując się nawzajem stosują całkowicie odmienne metody niż twoje.

— Opowiem ci prawdziwą historię z prawdziwymi poszlakami i metodami. Och, nie spoglądaj tak gorączkowo na mnie. Ta historia na pewno nie mieści się w ramach waszych opowieści. Nalej mi wódki i pilnie słuchaj. Dopiero jest północ, a ja nigdy nie kładę się spać przed drugą w nocy.

Nalalem mu pełny kielich, de Hirsch rozparł się wygodnie w moim najlepszym klubie i zaczął:

To opowiadanie (mówił) dotyczy pewnej kobiety. Jest sprytna, piękna i pozbawiona wszelkich skrupułów. Naturalnie nie twierdzę tak o wszystkich kobietach, bo istnieją istoty o wysokiej moralności, ale na ogół nie odgrywają one w historii żadnej roli. Chyba za wyjątkiem Joanny d'Arc — no ale i ona nie zdobyła sławy w czysto kobiecym sposób.

Ta kobieta jednak, o której wspominałem, odgrywa dużą rolę w życiu i z miejsca odgadniesz, o kogo chodzi, gdybym tylko wspominał. Ale tego nie zrobię. Po prostu nazwijmy ją Lucyną. Za tak pospolitym imieniem może ukrywać się każda, nawet ta niezwykła.

Lucyna urodziła się w slumsach. Jako mała dziewczynka — prócz innych rzeczy — nauczyła się bardzo szybko czytać. Naturalnie wiadomo jaką literaturę. Brukowe, wyrzucane po przeczytaniu na śmietniki przez sąsiadów. Większość nowelek w tych tygodnikach traktowała o dziewczynach wydobywających się z otchłani nędzy przez wyjście za mąż za milionerów.

Mając czternaście lat, Lucyna popróbowowała sił i napisała jedną z takich powieści, gdzie wypowiedziała wszystkie swoje ówczesne marzenia. W wieku lat szesnastu zajął się jej nowelkami jakiś asystent miejscowego tygodnika i zaprosił na dyskusję o wyborze tematów. Mając siedemnaście lat, Lucyna wyszła za mąż za asystenta i ten nauczył ją właściwego pisania. Przez pięć lat byli razem, Lucyna pisała coraz lepsze opowieści, ale mąż trzymał ją prawie pod kluczem. Ponieważ nie zapowiadało się, by przestał być asystentem, to znaczy nikim, Lucyna opuściła go i wyszła za mąż za wydawcę, którego poznała na okolicznościowym wieczorku w okresie Bożego Narodzenia.

Wydawca był piętnaście lat starszy od Lucyny i mimo swej zamożności, jak to bywa u wydawców, był równie nudny, jak bogaty. Na tyle jednak był przezorny, że nie zamykał Lucynę na klucz i tak wytrzymali z sobą, aż Lucyna osiągnęła wiek dwudziestu ośmiu lat, świetne maniery, i jeszcze większe ambicje. Wtedy rozwiodła się z wydawcą i wyszła za mąż za młodego kongresmana, który przypadkiem był z wizytą u jej męża.

Był to człowiek bardzo przyjemny i na pewno też go dobrze znasz z gazet. Nazwijmy go jednak Tomem Johnsonem. Imię to pasuje do niego, ponieważ był to chłopak prosty, skromny i uczciwy.

Wysoki na sześć stóp, silnie zbudowany o włosach blond, serce miał pełne życzliwości dla wszystkich. Nie można go było nie lubić. Jego zdolności pozwoliły mu zostać kongresmanem już w wieku trzydziestu czterech lat i tam tkwi dotychczas. Jego metoda wyborcza polegała na wyjazdach do każdego wyborcy i uściśnięciu mu dłoni. To wystarczyło. Nie potrzebował wygłaszać piomienych przemówień ani wprowadzać reform prawnych. Co zresztą było zrozumiałe, bo Tom wcale nie posiadał twórczego umysłu.

Gdy Lucyna wyszła za mąż za Toma, z miejsca się zorientowała, że jest on wyczerpanym materiałem na przywódcę. Co więcej, jej spojrzenie sięgało dwadzieścia lat w przód, gdzie widziała go — i naturalnie siebie — w Białym Domu. Tom posiadał ku temu wszystkie potrzebne przymioty. Dał się lubić, nie robił sobie wrogów wśród ludzi, nigdy nie sięgał za wysoko w swych ambicjach ani nie zajmował skrajnych pozycji, miał świetny donośny głos i doskonałą postawę. Jednym słowem był ideałem dla kobiety przepelnionej ambicjami, która przy tym mogła całkowicie go zastąpić intelektualnie. A rozum miała niczego sobie.

Jednego tylko nie wzięła pod uwagę. Będąc kobietą bez skrupułów nie wyobrażała so-

bie, by ktoś inny mógł być inny i posiadać skrupuły za dwóch. A takim był Tom. Uparcie tkwił przy swojej uczciwości.

Gdy nadarzyła się sposobność przejścia do senatu, stary senator poprosił Toma, by pozwolił mu pozostać na stanowisku jeszcze przez jedną kadencję i zapewnił go, że wówczas ustąpi mu miejsca. Tom uczynił wszystko dla człowieka, któremu tyle był winien w przeszłości i wycofał się z wyborów. Wywołało to gwałtowną reakcję ze strony Lucyny, która błyskawicznie pojęła sprawę. Stary senator umarł po dwóch latach i niezbyt życzliwy Tomowi gubernator przeferował imięgo na jego miejsce. Lucyna zrozumiała, że Tom nie zostanie prezydentem nigdy, jak również, robiąc sobie wśród ludzi tyle nieprzyjaciół co Tom przyjaciel, nigdy nie będzie mógł nad nimi zatruć faworem na najwyższym szczeblu kariery. Co więcej, była dostatecznie znudzona Tomem. Ale to już drugorzędna sprawa. Lucyna nie podejmowała pochopnej decyzji, ale w końcu postanowiła opuścić Toma.

Bardzo prędko nadarzyła się ku temu sposobność. Był nią zastępca gubernatora, którego nazwami Fred Rellingiem. Ponieważ

robert
arthur

starszy pan przy kominku

Tom nie okazał się orłem a tylko zwykłym gawronem, więc pełną parą ruszyła ku nowej sposobności.

Fred Relling był skrajnym przeciwnikiem Toma. Właściwym porównaniem będzie tutaj różnica między dniem i nocą.

Fred Relling, jak powiedziałem, był wicegubernatorem sąsiedniego stanu. Mężczyzna czterdziestodwuletni, młodszy od Toma o całe pięć lat, tkwił w polityce od dziewięciu lat. Lucyna uważnie studiowała jego osobowość i z przyjemnością zauważyła, że będzie dla niego alfa i omęga. Będzie tym, czym powinna być dla Toma w wypadku prezydentury. Tym bardziej, że Fred pochodził, podobnie jak ona, ze slumsów i jeszcze wiele potrzebował mu było do prawdziwej ogłady i wychowania. Posiadał przy tym charakterystyczny pęd do władzy, tak że Lucyna nie miała większego kłopotu z usadowieniem go na prezydenckim krześle.

Lucyna zadecydowała, że musi wyjść za mąż za niego. O tym, że nie był jej zbyt chętny, dobrze wiedziała, ale sobie z tego nie robiła.

Dotąd wszystko było proste i jasne. A teraz spróbujmy przejść przez tak zwaną dżunglę, którą jest Amerykańska Opinia Publiczna.

Lucyna nie mogła, ot tak sobie, rozwieść się z Tomem i wyjść za Rellinga. Ten krok mógłby w rezultacie popsuć jej wszystkie wysiłki i starania. Gdyby w chwili szczytowego triumfu Rellinga ludzie dowiedzieli

ścią nasennych pigulek, lub strzelbą myśliwską wypalającą w czasie czyszczenia.

Ponieważ Lucyna dobrze znała naturę męską, polegała na swojej wiedzy.

Na kilka dni przed czterdziestymi urodzinami Toma, obserwowała go przez jeden wieczór i zauważyła na jego twarzy duże zmęczenie. Wprawdzie on temu zaprzeczał, ale ona stała przy swoim. Zaproponowała mu urlop i chociaż odbywała się właśnie sesja Kongresu, namawiała go na tydzień wolnego. Mogli pojechać do swego domu w górach, o godzinie drogi do stolicy stanu. Dodała przy tym, że Tom mógłby sobie trochę połowić ryby, co świetnie odpowiadało jego urodzinom.

Myśl o otwarciu sezonu wędkarskiego przekonała Toma i zgodził się bez większych oporów, pod warunkiem, że codziennie będzie dojeżdżał na kilka godzin do swego biura.

Pierwsze dni wolnego były cudowne. Tom spędzał rozkoszne chwile z Lucyną i codziennie pędził górską drogą do miasta, by porządować. Była to serpentina z dwoma bardzo niebezpiecznymi zakrętami nad przepaścią, ale Tom był równie wspaniałym kie-

rowcą i kochał szybką jazdę, by radować się absolutnym opanowaniem samochodu. Brał zakręty przy możliwie największej szybkości, ale ani milimetra więcej i zawsze pokonywał je bez trudu.

W dniu urodzin wstał wcześniej i włożył na siebie rybackie ubranie. Wyjął i przygotował muszki i wędkę, pocałował żonę i znikł na cały dzień. Gdy wrócił wieczorem, czekał na niego sówicie przygotowany stół urodzinowy. Sam poszedł do kuchni i wypatrzył pstragi, których nałapał cały koszyk i po pewnym czasie zasiadł z żoną do wieczery.

W ogóle Lucyna starała się nadać wieczorowi odpowiednią atmosferę, tak że po zakończeniu kolacji Tom poczuł się niesłychanie szczęśliwy i niesłychanie... śpiący.

Lucyna rozpalila ogień w kominku, Tom wyciągnął się wygodnie w fotelu i zapatrzył w wesołe płomienie nad trzaskającymi polanami. Lucyna podeszła do fotela i oparła się szepcząc Tomowi do ucha:

— Przyjemnych urodzin, kochanie. Obyśmy mogli spędzić takich pięćdziesiąt wieczerów razem, zawsze razem.

Z uroczym uśmiechem wręczyła mu podarunek urodzinowy. Był to zegarek najnowszej marki szwajcarskiej, który nie tylko wskazywał godziny ale i dni na pięćdziesiąt lat naprzód.

— On nam będzie je wskazywać. Czy ci się podoba, drogi?

Tom przyglądał się zegarkowi, nakręcił go



RYS. JÓZEF SZWANG

się, że poślubił trzykrotną rozwódkę, wówczas wszyscy zwróciliby się przeciw niemu. Taka jest moralność publiczna, pozwalająca urzędnikowi na kradzież milionów ale rozrywająca go w kawałki na wiadomość o kradzieży czyjejś żony.

Rozwód więc nie był najlepszym rozwiązaniem. Ale z drugiej strony małżeństwo istnieje do chwili śmierci jednego z małżonków. Wdowa staje się kobietą godną głębokiego szacunku, podczas gdy rozwódka jest tylko przedmiotem drwin i wyzywk.

A więc, przyjacielu, zbliżamy się do sedna sprawy, jakim jest skromne pragnienie — zostania wdową. Chociaż Lucyna nie czuła najmniejszej urazy do Toma, musiała zostać wdową, co mogło się stać tylko po śmierci jej męża. Posiadamy więc już właściwą pobudkę, do której musimy za chwilę dodać narzędzie i sposób jego użycia.

W innych okolicznościach mogłoby się to wydawać śmiesznie łatwe. Po prostu nie-szczęśliwy wypadek, zatracenie spalinami w hermetycznym garażu. czy zbyt wielką ilo-

ści przystawili do ucha. Potem szeroko ziewnął.

— Zdaje się, że jestem trochę zmęczony — odparł, jakby przepraszając.

Lucyna zdawała się nie słyszeć jego słów. Usiadła mu na kolanach i objęła za szyję. Zapach delikatnej perfumy trochę go oszołomił. Poza tym zauważył, że pod suknią nie miała żadnej bielizny.

— Tom, czy ty mnie również kochasz jak ja ciebie?

— Chyba tysiąc razy więcej — wyszeptał podświadomie Tom. W swych ramionach trzymał ciepłe, kuszące, nęcące całą siłą ciała kobiety. Głowę miała odrzuconą w bok, oczy spoczywały zapraszająco na jego oczach, usta były rozchylone, wilgotne. Przyznaj, ale cóż może być bardziej podniecającego niż żona pełna temperamentu dziewczyny z ulicy?

I teraz, mój przyjacielu, powstał w nim konflikt chyba jeszcze nie opisany przez współczesnego pisarza. Chyba, że sięgniesz myślą do Petroniusza — tak, chyba do niego. No, ale któż w dzisiejszych czasach pisze

o mężczyznach, prócz zmęczonych winem lub wiekiem? A przecież mężczyźni są tylko zmęczeni całodziennym brodzeniem w strumieniu, szukaniem łowiska i szczęśliwymi chwilami powodzenia. Zmęczenie zabiło w nim wszystkie inne uczucia.

Odpowiedział na zaproszenie pocałunkiem i nowym ziewnięciem. Lucyna lekko go odrzuciła.

— Idź spać, kochanie — uśmiechnęła się. — Ale to świeże powietrze działa na ciebie co?

— Po prostu jestem trochę zmęczony — rzekł żałośnie Tom. — Może innym razem. Czule ją pocałował na dobranoc i jak biała zwalił się na łóżko. Po chwili spał snem sprawiedliwego. Lucyna jednak jeszcze długo czuwała i dumiała nad płomieniami.

Następnego ranka Tom wstał jak nowonarodzony. Ubrał się, zjadł przygotowane śniadanie i wziął z rąk Lucyny kapelusz. Zanim wyszedł pożegnał czułym pocałunkiem troskliwą o wszystko żonę.

— Bardzo cię przepraszam za ostatnią noc, darling — zachichotał. — Byłem jednak zmęczony jak pies. Ledwo patrzyłem przez oczy, a byłaś tak pięknie ubrana.

Lucyna, która chciała pierwsza przemówić, wstrzymała się.

— Och Tom, doskonale cię rozumiem — rzekła słodkim głosem. — Wszystko w porządku. Przecież nie jesteś już młodym człowiekiem. Masz czterdzieści osiem lat.

— A cóż to ma do rzeczy? — rzekł urażony Tom. — Przecież całodzienna wiozoga zmęczyłaby najsilniejszego.

— Naturalnie. — odparła Lucyna. — Ale ja nie mogę pozwolić na to. Musisz o siebie dbać.

— Na Boga! — krzyknął Tom. — Przecież nie jestem stary mimo swych lat. Nigdy się lepiej nie czułem w życiu.

— Jasne, kochanie, ale doktorzy stanowczo wzbraniają większych wysiłków w twoim wieku. Kobiety to rozumieją. Nie musisz się wcale tego wstydzić.

— Do licha, o czym ty bredzisz? — wybuchnął Tom. — Nie wiem, czego miałbym się wstydzić!

— Dobrze, dobrze. No, po prostu ostatniej nocy i wszystkiego.

— Co ty rozumiesz przez słowo „wszystkiego”? — zapytał gniewnie. — Jeżeli uważasz, że ci już nie wystarczam, to proszę...

— Cicho uspokoiła go Lucyna — kładąc palec na ustach. — Nic nie mówię prócz tego, że cię kocham jak zawsze i doskonale cię rozumiem. Spiesz się do pracy, bo się spóźnisz na spotkanie z gubernatorem.

Tom wsadził kapelusz na głowę, chwycił aktówkę i zwrócił się ku drzwiom. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale mu nie wychodziło. Lucyna poszła na nim.

— Och, Tom — zawołała. — Jeszcze jedno. — Co takiego znowu? — zamruczał pod nosem.

— Proszę cię, kochanie, nie jedź tak szybko na tych dwóch zakrętach. Teraz nie możesz już sobie na to pozwolić.

Tom gwałtownie odwrócił się i popędził do garażu. Po chwili z głośnym hukiem wyjechał pięknym samochodem i naciskając starter, jeszcze szybciej minął żonę bez pożegnania ręką.

I tu, przyjacielu, tkwi istota sprawy. Wiesz dobrze jak wrażliwym staje się z wiekiem mężczyzna na punkcie swej próżności. Każdy z nas. Co robi mężczyzna rozszalony przez innego? Daje mu w zęby. A przez kobietę? Robi jej na złość.

Tom nacisnął starter i ruszył jak szalony przed siebie. On był mistrzem przy kawowicy. Jak mogła go tak dotknąć, i to z powodu takiej błahostki! No owszem, miał te czterdzieści osiem lat. Ale cóż z tego? Tom Johnson nawet się nie spostrzegł, jak znalazł się w pełnym biegu przed zakrętem. Nacisnął hamulec, tym razem jednak na próżno. Samochód z przenikliwym zgrzytem przewałił się przez barierę i spadł w przepaść. Tom Johnson zabił się. Zabił się? Nawet nie wiedział, że został perfidnie zamordowany.

Baron de Hirsch obracał w ręce szklanke. Przyjaciel patrzył na niego. To znaczy ja. Po chwili zapytałem:

— Czy wyszła za tego Freda Rellinga?

— Zrozumiałe. On jest teraz gubernatorem a ona żoną gubernatora. Za jakieś dwanaście lat będzie prezydentem. Abyś nie żałował, muszę dodać, że będzie o wiele lepszym prezydentem niż biedny Tom. Jest skończonym lajdakiem, ale gdy dostatecznie nakradnie państwowych pieniędzy, wówczas poczuje się zdolnym do przeprowadzenia znacznych reform. A postępowy lajdak, szukający szacunku i popularności, często okazuje się lepszym rządcą od człowieka uczciwego. Zna się dostatecznie na rzeczy.

De Hirsch wypił swoją brandy i powstał z fotela. Wziął kapelusz i zabierał się do wyjścia.

— Jeszcze jedno pytanie — powiedziałem. — W jaki sposób udało się panu poznać tak dokładną wersję tej historii?

De Hirsch obdarzył mnie pobłażliwym spojrzeniem i zapalił cygaro.

— Wszyscy mamy swoje słabości — zauważył. — Czy nie powiedziałem, że dziewczyna była w swych młodych latach pisarką, czy czymś w tym rodzaju? Ostatnio napisała nowelę pod przybranym nazwiskiem. Właśnie w niej doczytałem się tego wszystkiego, mimo że pewne sceny wyglądały w rzeczywistości inaczej. Ostatnio koryguję manuskrypty dla swego wydawcy. Nie jestem głupcem, kochany. Odesłałem manuskrypt z uwagą, by go spaliła. Ona zaś odpisała, wysyłając mi zaproszenie na coctail. Dziwię się... — tu wielki nos de Hirscha zadrgał w wewnętrzny śmiechu — ... i zarazem zastanawiam, co zrobi, by mnie przekupić? Zabije mnie? Cokolwiek by nie było wiem, że metoda będzie bardzo wyrafinowana. A wyrafinowanie i subtelność jest cechą kobiety, jaką zawsze najbardziej podziwiam. Dobranoc!

Werbunek do Podoficerskiej Szkoły w Elblągu

Istniejąca w Elblągu Podoficerska Szkoła Zawodowa przyjmuje kandydatów w wieku 16-18 lat (roczniki 1942, 43, 44). Kandydaci wnoszą podania o przyjęcie ich do szkoły w charakterze uczniów Podoficerskiej Szkoły Zawodowej oraz o powołanie po jej ukończeniu do wojskowej służby zawodowej jako podoficerów zawodowych. W trakcie nauki mogą uzupełniać wykształcenie ogólne. Po pomyślnym ukończeniu szkoły i trzyletniego stażu podoficera zawodowego mają prawo starania się o przyjęcie na Wyższe Uczelnie do Oficerskiej Szkoły lub zdawać mogą egzamin oficerski. Pierwszeństwo w przyjęciu do Podoficerskiej Szkoły mają dzieci inwalidów wojennych, rodzin biednych, wieloletnich oraz sieroty i półsieroty. Podania o przyjęcie należy składać w wojskowych komendach rejonowych w miejscu zamieszkania. Termin składania egzaminów w dniach 29-30 sierpnia br. Nauka rozpoczyna się w dniu 1 października br. Blizszych i szczegółowych informacji udzielają wszystkie Wojskowe Komendy Rejonowe.

Podania o przyjęcie kandydatów małoletnich składają w ich imieniu przedstawiciele ustawowi (rodzice lub opiekunowie). Starający się o przyjęcie muszą mieć wykształcenie w zakresie ukończonych 9 klas szkoły ogólnokształcącej.

WYNIKI KONKURSU HISTORYCZNEGO ZBoWiD

Jury Konkursu Historycznego ZBoWiD w składzie: przew. Wł. Machejek i członkowie T. Holuj, S. Nawara, S. Słupek, J. Skórnicki, W. Moskalić przyznało nagrody następującym osobom:

Dwie nagrody (po 7 tys. zł) Ryszard Nuzkiewicz i Włodzimierz Rozmus z Krakowa oraz Kazimierz Sobolewski z Myślenic.

Pięć trzecich nagród (po 3 tysiące zł) otrzymali: Stanisław Marek z Tarnowa, Piotr Sierant z Nowej Huty, Marian Szostak z Gdowa, Juliusz Nowak z Biecza, Michał Subocz z Wolbromia. Wyróżnienia I stopnia uzyskało 16-tu a wyróżnienia II stopnia 18-tu.

Konkurs spełnił swoje zadanie i choć szereg autorów prac nagród czy wyróżnień nie otrzymało — to jednak ich wkład przyniósł wiele materiału i relacji oraz dokumentów z Ruchu Oporu, martyrologii Polaków, walki żołnierza armii regularnych WP i cywilnego Ruchu Oporu. Wiele z tych prac będzie drukowanych w czasopiśmie i wydawnictwach broszurowych.

Komisja nagród zachęca wszystkich autorów, którzy nadesłali prace na Konkurs Historyczny — do pracy nad wydobyciem dokumentów i dalszych szczegółów, które by pozwoliły prace te w przyszłości zaliczyć jako monografie historyczne.

OCENA ZDJĘĆ

JERZY SIDOR, Kraków, Boh. Stalingradu 14/28. Wszystkie cztery zdjęcia mają charakter konkursowy i zostają dopuszczone do Konkursu. Najciekawsze „Pracowite popołudnie” (scenka rodzajowa), tylko nie zbyt fortunne oświetlenie. Wysoki polsk jest konieczny przy reprodukowaniu w gazecie.

ŁUKASZ SZUSTER, Kraków, Siemiradzkiego 33/34. Reprodujemy dzisiaj jedno z nadesłanych zdjęć. Ma w sobie akcent humoru. Ciekawe jest ujęcie postaci na plaży (w ogromnym skrócie). Głowa psa doskonala. Wszystkie zdjęcia zakwalifikowane do Konkursu.

MALGORZATA AUGUSTYN, Katowice, Szopena 8/20. Widoki z Krakowa oryginalne. Jedno z nich reprodukowaliśmy na pierwszym stronie. Wszystkie kwalifikujemy do Konkursu.

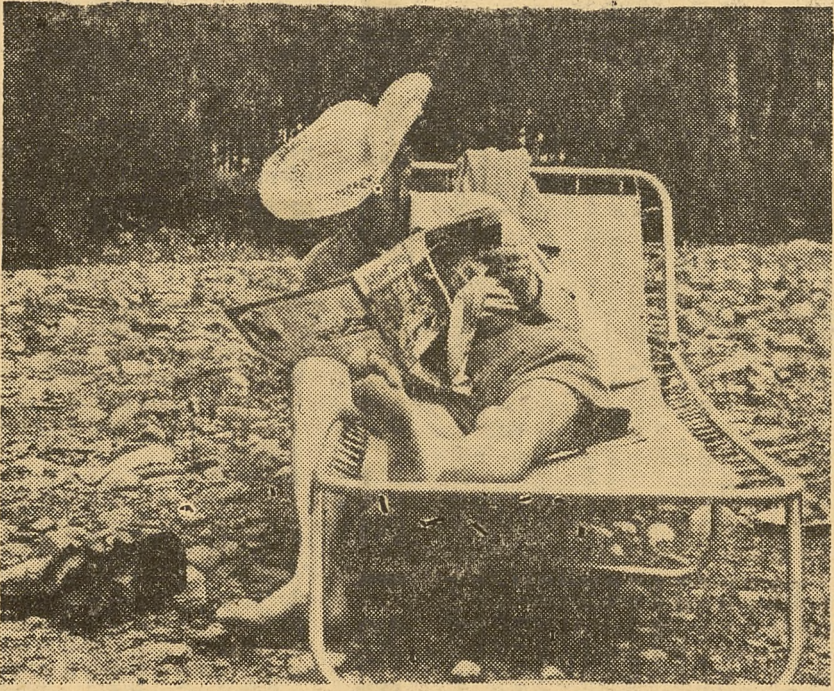
DANIEL SIEMASZEK, Sandomierz 2, Nadbrzezie 26. Najciekawsze zdjęcie „On i ona”. Ma walory zdjęcia filmowego.

Gratulujemy. „Babka” natomiast upozowana, zdjęcie zbyt familijne. „Wiosenne porządki” nie łączą się tematycznie z Konkursem. Kwalifikujemy do Konkursu tylko pierwsze.

EDWARD ROSOL, Kraków, Długa 29. Zdjęcie byłoby doskonałe, (zestawienie dziecka z treścią afisza), gdyby dziecko nie pozowało. Radzimy scenkę powtórzyć z proponowaną poprawką (dziecko powinno być np. zajęte zabawką).

ROMAN KAROLCZYK, Kraków, Konarskiego 34/6. Nadesłane zdjęcia spełniają wszelkie warunki Konkursu. Są interesujące w podejściu do tematu wycieczkowego. Jedno z nich będziemy reprodukowali. Również zdjęcia krajobrazowe oddają charakter danej okolicy. Jedynie do zdjęcia „Stoneczniki” można mieć małe zastrzeżenie, gdyż jest upozowane a takich stanowczo unikamy.

Poniżej reprodukowujemy zdjęcie p. Łukasza Szustera z Krakowa: Na plaży



ANEGDOTY TEATRALNE

Dziwne przedstawienie

W tych dniach ukończyły się przedstawienia włoskiej trupy operowej w Łodzi pod dyrekcją niejakiego Castellano. Powodzenie nie było wielkie. Jak dalece p. Castellano lekceważył widzów, dowodzi ostatnie przedstawienie „Cyrulika sewileńskiego”, na którym, jak donoszą miejscowe gazety, dokonano opery przy akompaniowaniu tylko pianina, sufler z budki śpiewał jedną z drugorzędnych partyj, administrator zaś trupy zamiast kontrolować bilety w przedsiönku, zasiadł przy pulpicie dyrektora orkiestry, który był nieobecny i sam za niego dyrygował operą.

„Wiek”. Nr 252, 19. 9. 1902.

Dyrektor w roli panny

W hamburskim teatrze ludowym Karola Schultza miało miejsce zabawne zdarzenie. W czasie przedstawienia wesołej krotchwilii pt. „Hamburgskie cierpienia” artystka grająca główną rolę w sztuce nagle zaślabia. Dyrektor teatru Schultz po krótkim namyśle oświadczył publiczności, że sam zastąpi artystkę w roli komicznej starej panny, którą z wielkim powodzeniem odegrał wynagrodzony przez publiczność rzesiścymi oklaskami.

„Wiek”. Nr 103, 3. XI, 1893.

Teatr i świnie

W niemieckim miasteczku prowincjonalnym w Prusiech dyrektor bawiącego tam towarzystwa dramatycznego chcąc zaradzić ustawicznemu pustkom w kasie, wpadł na oryginalny pomysł urządzenia przedstawienia teatralnego połączonego z rozlosowaniem świni.

Wkrótce ukazały się olbrzymie żółte afisze zapowiadające „na ogólne żądanie” komedii Ibsena w 5 aktach z dopiskiem:

„W pierwszym antrakcie nastąpi między obecnymi rozlosowanie żywego wieprza. Każdy kupujący bilet otrzyma los-gratis”.

Teatr był nabyty. „Kurier Poranny”. Nr 7 z dnia 7. I. 1886.

BIENNALE GRAFIKI
Zarząd Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków w Krakowie organizuje w tym roku we wrześniu „Biennale Grafiki”.
Celem Wystawy jest zaprezentowanie i porównanie osiągnięć współczesnej grafiki polskiej w szerokim wachlarzu kierunków, głównie zaś sztuki realistycznej i przedstawiającej.
Przez różnorodność eksponowanych prac „Biennale Grafiki” ma spełnić postulat upowszechnienia sztuki. Na Wystawę każdy z autorów może nadesłać najwyżej 5 prac wykonanych w ciągu ostatnich dwu lat w technikach graficznych umożliwiających wielokrotne powielanie. Prace należy nadsyłać przesyłkami poleconymi na adres Komitetu Organizacyjnego do dnia 14 lipca z zaznaczeniem na opakowaniu „Biennale Grafiki w Krakowie” wraz z wypełnioną kartą uczestnictwa.

POLECAMY ■ POLECAMY ■ POLECAMY

W. KORABIEWICZ: Kwaherl, Czytelnik, cena 29 zł.

„Szedłem powoli i cicho, żeby nie narazyc śpiących krokodyli. Ale ich nie było — chyba z powodu chłodu.

— Panie doktorze, co za wspaniałe widowisko! — zawołał nagle od brzegu Bado.

Widowisko to kupa jaj zakopanych w piasku. Kilka z nich pękło a obok spacerują maleńkie krokodyliki.

Zabieram parę jaj w nadziei, że dowiozę je do Dar es-Salaam. Niestety, zaraz następnego dnia urodził się w koszyku z prowiantem jeden krokodyl!”

MAGDALENA SAMOZWANIEC: Czy pani mieszka sama? Powieść satyryczna o Warszawie. Wydawnictwo „Śląsk”. Cena 22 zł.

BOZORG ALAVI: Kraj róż i słowików. Wzdłuż i wszerz przez Iran. PIW — Cena 25 zł.

„Z serdecznej miłości do mego kraju powstała ta książka, chociaż nieraz byłem zmuszony opisywać sprawy smutne zamiast wesołych. Jestem przekonany, że fundamenty tego świata despotyzmu i nędzy zostały zachwiane i że niemasz odważa moich rodaków przewyżczy wszystkie przeszkody, aby stworzyć prawdziwy kraj róż i słowików”.

SAMUEL BUTLER: Droga człowiecza. PIW, Cena 32 zł. Dzieje Ernesta Pontifexa, młodego pastora i syna pastora, który, ożywiony najpiękniejszymi intencjami zbawienia ludzkości staje się igraszką w rękę sprytnego wikarego-oszusta a następnie trafia do więzienia za usiłowanie gwałtu na młodej dziewczynie — są autentyczną kroniką życia wiktoriańskiej Anglii a ściślej mówiąc życia rodzinnego i obyczajów społecznych angikańskiego duchowieństwa z jego dosłowną interpretacją Pisma Świętego i wynikającym stąd okrucieństwem wobec żywych ludzi.

M. GUYAU: Zarys moralności bez powinności i sankcji. Książka i Wiedza. cena 16 zł.

Treść poszczególnych rozdziałów: Krytyka różnych prób metafizycznego uzasadnienia powinności, Moralność pewności praktycznej, Moralność wiary, Moralność wątpliwości, O pobudkach moralnych ze stanowiska naukowego, Ostatnie możliwe równoważniki obowiązku zdolne utrzymać moralność, Pojęcie sankcji.

HERMAN I GEORG SCHREIBER: Zaginione miasta. Wydawnictwo „Śląsk” cena 35 zł.

Do najbardziej egzotycznych krajów można ostatecznie pojechać. Do Pompei i Herkulanum, Zimbabwe i Mohendzo-Daró, do złotego Babilonu i tajemniczej Atlantydy oraz wielu innych zaginionych

miast, które istniały tysiące lat temu, nie dotrże żaden pociąg ani samolot, nie pokaze nam ich nawet najbardziej ostry telewizor. Ich bujne życie może nam odtworzyć tylko książka, taka książka jak braci Schreiberów.

Jakaż wszechstronność znajomości przedmiotu wykazana na kilku stronicach przypisów; co za różnorodność obrazów dawnych kultur rozproszonych na czterech kontynentach. Liczne ilustracje i tablice podkreślają i uzupełniają tekst, który bawi i uczy, i wzbogaca budząc w czytelniku szacunek dla prawdziwej wielkości.

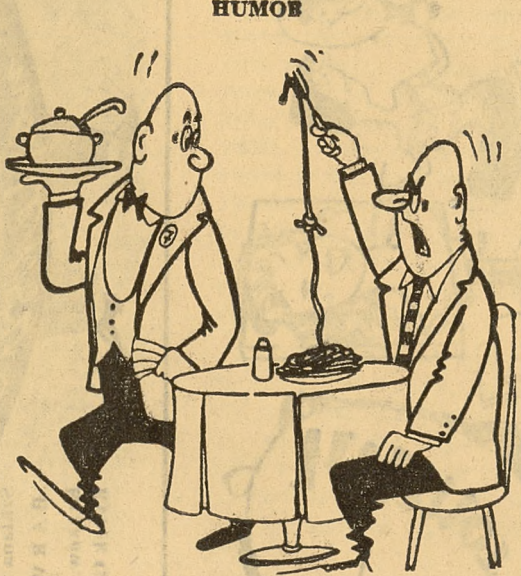
Książka jest niesłychanie interesująca szczególnie dla młodszego pokolenia, które miało niewiele okazji do zapoznania się z problemami życia ludzi sprzed dwóch, trzech, czterech tysięcy lat.

KAZIMIERZ LEŚNIAK: Lukrecjusz, Wiedza Powszechna. Cena 15 zł.

Książka ukazała się w serii poświęconej omówieniu działalności i poglądów filozofów współczesnych i dawniejszych oraz szkół i kierunków filozoficznych. Każdy tomik zawiera krótki szkic monograficzny uzupełniony wyborem tekstów ilustrujących w sposób bardziej reprezentatywny poglądy i twórczość danego filozofa.

M. G. LEWIS: Postrach Wenecji. Wydawnictwo Poznańskie. cena 12 zł.

Jest to powieść pisana już w samym założeniu jako utwór sceniczny i dlatego znajdujemy w niej całe partie scenicznego dialogu.



HUMOR

Kelner, to zwykle oszustwo!

KSIĄŻKI WYLOSOWALI

ALEKSANDER SMULSKI, Zagórz pow. Sanok

MARIA JEDRYSIK, Sanok, ul. F. Gieł 23

WANDA KALINOWSKA, Myślenice, ul. Zakopiańska 43

JADWIGA KUBIAK, Leszno

WŁADYSŁAW WISNIEWSKI, Kraków, ul. Sarego 22/15

LUCJA KACZMAREK, Poznań 5, Dzierżyńskiego 87/9

ZYGMUNT MROCZEK, Strzelina,

Pl. 1 Maja 3/2 woj. Wrocław

HELENA BUCHIŃSKA, Kraków, ul. Siedleckiego 13/26

K. LEŚNIEWSKI, Poznań, ul. Golezowska 30/1

RYSZARD WOŁEK, Kraków XI, ul. Jaworowa 1

Krzyżówka

POZIOMO: 3. jeden z uczestników zatargu; 8. zygzakowaty zjazd na nartach; 10. ryba z wąsami; 11. okres czasu; 12. warzywo podawane do potraw na surowo; 14. duża wycieczka na sofa; 16. kraj nad górnym i środkowym Nilem; 17. urozmaicająca monotonię morską; 19. przyminek; 20. angielska miara powierzchni ziemi; 21. ryś, pęknięcie, szczelina; 25. drapieżnik o cennym futrze; 26. pyłajnik mianownika; 28. dziecięce pożegnanie; 29. punkt, od którego liczy się stopnie w termometrze; 31. elektroda dodatnia; 34. orkiestra ludowa; 35. najważniejszy kruszec ołowiu; 36. utwór poetycki opiewający wielkie wydarzenia; 37. zaimek wskazujący rodzaju nijakiego; 39. krwotoki mózgowy; 39. ssak morski, występujący w morzach arktycznych.

PIONOWO: 1. rodzaj pękatego naczynia z wąską szyjką; 2. duże pomieszczenie; 4. skała osadowa, stosowana jako dodatek hydrauliczny do cementu; 5. zbiorowisko ludzkie pośrednie między miastem a wsią; 6. znak muzyczny; 7. kochanek; 9. gruba gałąź; 13. blask od ognia; 15. pieniądz meksykański; 18. matnia na ryby; 22. kawałki lodu, spływające rzeką na wiosnę; 23. tytuł znanej opery Ruggiero Leoncavallo; 24. wykonuje roboty z drzewa; 25. przyminek; 26. kojarzy się z tablicą szkolną; 27. grzęda pola uprawnego; 28. inaczej: gładkość, polityk; 30. utwór liryczny, w którym wiersz długi przeplata się z krótkim; 32. znana powieść Emi-

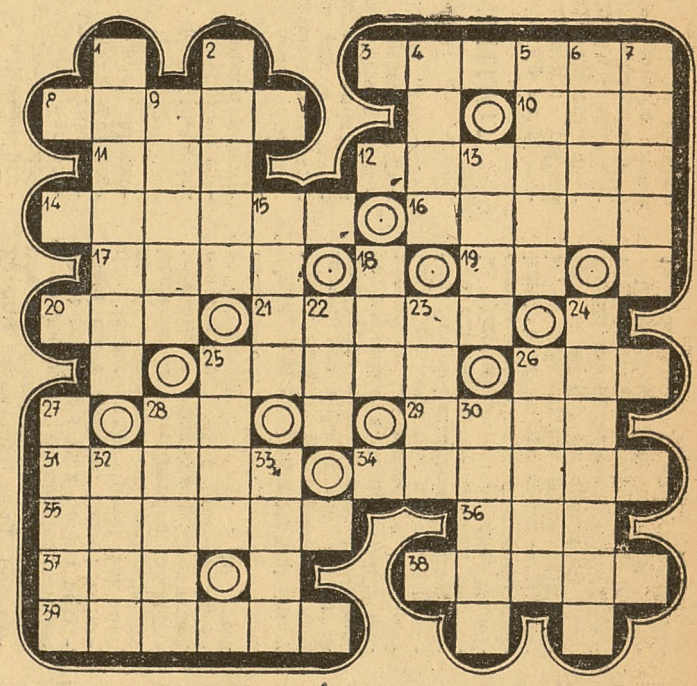
la Zoli; 33. imię wielu królówch i księżnych.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR 27

POZIOMO: 3. łacina; 8. wydra; 11. Azor, 12. trap, 13. koryto, 14. wa, 15. Erdal, 20. namowa, 21. gromada, 15. Adam, 16. Apis, 17. zgroza, 23. butan, 24. Aryman, NATO, 18. szew, 22. Raba, 25. grad, 27. Uran, 30. mora, 32. anty-

mon, 33. epodał, 34. Amon, 35. waza, 36. Narew, 37. Ararat.

PIONOWO: 1. cytra, 2. Aramis, 4. carat, 5. Izidor, 6. nota, 7. aremat, 9. drop, 10. apasz, 13. kam, 15. Erdal, 20. namowa, 21. zgroza, 23. butan, 24. Aryman, 26. radar, 28. Amor, 29. nonet, 31. opar.



Co tydzień premie książkowe Rozwiązania nadsyłać do dnia 13 VII 1960

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpłatnie).

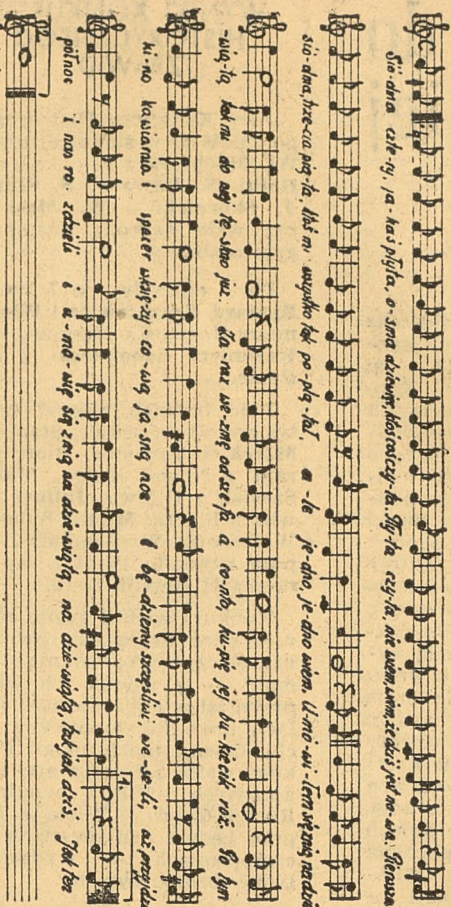
Redaguje zespół:
Naczelny redaktor Adam Hollanek.
Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł

półrocznie 26 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch”, Warszawa, Wilcza 46. E-20

zdarzenia strona 9

Słowa: E. SZLECHTER
Muzyka: H. WARS

„Umówiłem się z nią na dziewiątą“

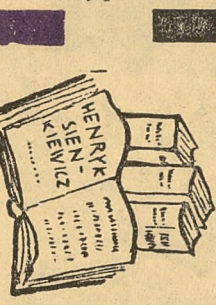


Siódma cztery, jękać płyta,
Ośma dziewięć, ktoś coś czyta,
Trzyta czyta, nie wiem,
Wiem, że dziś jest nowa,
Bierusza, siódma, trzecia piąta,
Ktoś mi uszyszko tak popłata,
Ale jedno, jedno wiem.

Refrren:
Umówiłem się z nią na dziewiątą,
Tak mi do niej tęskno już,
Zaraz uweźmie od szefa à conto,
Kupię jej bukietik róż.

Potem kino, kawiermia i spacer
W księżycowcu, jasną noc,
I będzieny szczęśliwi, weseli,

Radia w każdą sobotę o godz. 18 oraz w poniedziałek
Aktualną piosenkę „Zdarzeń” nadaje Rozgłosnia Polskiego
o godz. 12.35.



OGŁOSZENIE WYPOCZYNKOWE
„Najlepiej wypoczniesz na wieczasoci — unikając męczącej podróży na wieczasach „Wisła — Baltyk”, prowadzonych przez warszawską żegluga na Wisłę. Nic dodać — nic ująć. Widocznie organizatorzy mają niezwykłe wy-czułone sumienie, które nie pozwala im na zachęcanie do podróży ich statkami. Ogłoszenie o powyższej treści ukazało się w jednym z pism warszawskich.

NA MAZURKACH
W okresie wakacyjnym ciagle modne są jeziora mazurskie. Czy wiecie, że na Pojezierzu Mazurskim znajdują się 823 jeziora, które zajmują łącznie obszar 1170 kilometrów kwadratowych? Największe jezioro Sniardwy. Największe — Wuknszki (64 m) — ono też ma najbar-dziej czystą i przejrzystą wodę, dorównując pod tym wzglę-dem jezioru genewskiemu.

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH
Zawiedzeni w mi-ęscu wypuszczono z łosci otrzymali w An-glii swoje sanato-ria.

BB RZUCA FILM?
Czy to nowy trik reklamowy czy par-wada? Brigitte Bardot powiedziała dzienni-karzom, że wysiępu-je ostatnią jedenaś-cie misięcy, w ciągu których ukończy 4 o-brazy. Potem zajmie się... handlem anty-kami. O zerwaniu z filmem mówi także

SKAZANA ZA GORSEJ
W Kalifornii zosta-ła skazana ekspe-rientka jednej z wiel-kich firm mody na wysoką grzywnę za to, że „spowodowała uszkodzenie pieców” Klientce ważcej 100 kilo, usiłując wcisnąć jej ciało w za-chwalany przez fir-mę gorsej.

BB = ANTKI
SKAZANA ZA GORSEJ

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

DZIEWICZYNA, KTÓRA MIAŁA UMRZEĆ W SIÓDMYM ROKU ŻYCIA.

Giulio Camparini, młody, niepo-zorny Włoch, pracował dorywczo w sezonie letnim jako kelner w hote-łu Lido w Viareggio. Wśród setek gości gonących za użyciem i zaba-wą, uwagę jego zwróciła młoda, niepozorna Angielka, przebijająca stale w towarzysztwie matki. Pew-nego popołudnia, w dzień wolny od pracy, zbliżył się do niej i spytał kłamaną angielszczyzną — czy umie tańczyć. Shirley Holmes, tak nazywa-ła się Angielka, powiedziała, że nie, ale że to chętnie obserwuje tańczące pary. Przy następnym spotkaniu Giulio zaproponował przejazdkę łódką po morzu. Shirley opowie-działa, że urodziła się z wadą ser-ca i lekarze przygotowali rodziców na jej śmierć przed siódmym ro-kiem życia. Tymczasem na przekór losowi dziewczynka osiągnęła siód-my a nawet siedemnasty rok życia. Kiedy powiedziano jej prawdę: to może się stać w każdej chwili, wy-starczy przeziębienie, drobny wysi-łek czy nawet mooniejsze wzrusze-nie. W tej sytuacji matka Shirley,

która po śmierci męża zarabiała na swoje i córki utrzymywanie, postano-wiła wydać wszystkie posiadane o-szczędności i pokazać córce Wło-chy. Tak doszło do podróży, odr-ażanej zresztą przez lekarzy.

Opowiadanie zakończyła Shirley wyznaniem: „Kocham cię, Młode ci to powiedzieć śmiało, bo jutro wracam do Anglii a nadto lekarze za-bronili mi w ogóle wychodzić za mąż?”

Wzruszony Giulio przestał włośio-wać i odparł cicho: „Ja cię też ko-chać, możesz mi wierzyć?”

Shirley wróciła do Anglii, do ro-dzinnego Portchester, a Giulio powo-tano do wojska. Shirley pisała, że czuje się dobrze. Tymczasem pew-nego dnia rekruta Camparini zawi-żano do samego dowódcy pułku. „Kochasz Shirley Holmes? Chcesz się z nią ożenić?” — spytał go do-wódca. „Tak” odparł Giulio zasko-czony pytaniami pułkownika i obe-chnością dziesiątek fotografów, któ-rzy „dstrykali” jak najeży. Teraz dopiero Giulio dowiedział się, że Shirley w listach kłamała. Po powrocie ciężko zachorowała z tę-sknoty. Lekarze sądzili, że to już koniec. Chciała jeszcze pojechać do Włoch, do Giulio, ale na podróż nie było pieniędzy. Zrozpaczona matka

zawierzyła się sąsiadom, którzy po-dobnie jak całe miasteczko intere-sowali się losem dziewczyny o cło-rnym sercu. Przypadkowo dowie-dział się o tym dziennikarz. Miłość Shirley i Giulia stała się sensacją dnia. Anglia była wzruszona. Posy-pały się dary. Temat pochwyciła także prasa włoska. I stało się coś nieprawdopodobnego, coś, czego nie notowano dotychczas w dziejach biurokracji. Rekrut Camparini o-trzymał nadzwyczajny, jednomin-śięczny urlop. Nadto ministerstwo wojny wystarało się w ciągu 24 go-dzin o paszport i zakupiło bilet sa-molotowy do Londynu. Angielska gazeta finansowała ślub — młodzi end zadawoili czytelników. Dalszy-mi ich losami przestano się intere-sować.

Gdy Giulio powrócił do Włoch ce-lem kontynuowania dwuletniej służby wojskowej, tęskniąca Shirley rozchorowała się ponownie. Oba-wiała się, że umrze i Giulio zosta-nie sam, nie mając nawet po niej dziecka. Jednak lekarze powiedzieli, że myśl taka równa się samobój-stwu. Mimo to Shirley, po otrzymaniu 100 funtów, stanowiących spó-żniony prezent anonimowej czytel-niczki z Afryki, wyjechała do ro-dzinnego wioski męża Pontedery ko-

to Florencji. Tu Giulio zastał ją pod namiotem letniowym. Ponieważ we Włoszech nie leżą za darmo, a Gu-lio był biedny, na leczenie składała się cała rodzina. W krytycznej sy-tuacji cud zdarzył się po raz drugi. Ministerstwo zwolniło Giulia przed-terminowo z wojska, by mógł para-cować na utrzymanie żony. Młodzi wyjechali do Anglii, gdzie po prze-życiu rocznym dorywczym zarobko-waniu Giulio w końcu dostał stałą posadę. Shirley powiła w marcu br., wbrew pesymistycznym wrózbom lekarzy, zdrową córkę. Obecnie czuje się dobrze.

Wydaje się, że nawięcej przesę-dów, nawięcej starych zwyczajów i obyczajów przetrwało w sferze za-łącznej, kojarzenia i zawierania mał-żeństw. Jak się okazuje, zwycięzo-wi, że rodzice wybierają, zwyczaj o-łce przyszłego małżonka holdowano nie tylko w dawnej Polsce. Jakkol-wiek dzisiaj nasse młode kochali nie wyobrażają sobie sytuacji, w której wskazanego im przez rodziców, to przecz ich rówieśnice w afrykań-skim Sudanie musiały się temu u-ciążliwemu zwyczajowi poddawać jeszcze do niedawna.

Dopiero od kilku dni sudańskie zakochane pary z ulgą oddechnęły. W Sudanie zniszczono bowiem pra-wo, mocą którego wszystkie dziew-częta poniżej 23 roku życia musiały się poddawać woli rodziców w wy-borze swego przyszłego męża. Po 27 latach stosowana ucziżliwego pra-wa, dziś każda sudańska kobieta może odmówić zasilubienia narzuc-a-nego jej przez rodziców kandyda-ta. Zmuszona jest jednak wyrazić wypowiedzieć słowo „nie”. Milcze-nie bowiem uznano by za zgodę.

Bywały jednak sytuacje, kiedy ro-dzice sprzeciwiali się wyborowi cór-ki. Nowe prawo sudańskie przewi-ąduje w takich wypadkach mediację i „kompetentnego” oby-wate-ja. Przyjmuje się, że te rewolucyj-ne bądź co bądź zmiany w ustawa-ach w sprawie małżeństwa sudańskich zmięszają ilość samobójstw mieszczę-śliwych dziewcząt a przede wszyst-kiem zmięszają liczbę „złamanych serc”.

Sprawa zdawałaby się na pierw-szy rzut oka przesądzona: roślinna potrzebuje do swej wegetacji swe-łco wznosist, rozwoju, kwitnienia i o-wocowania powietrza, odpowiedniej wilgotności i temperatury, a przede wszystkim słońca. Ilek to strapien-

Gina Lollbrigida. Jej mąż lekarz zabierze się wreszcie do pracy zawodowej — do tych-czas pracował jako... impresario aktorów.

BB = ANTKI

SKAZANA ZA GORSEJ

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

FAKTY I SENSACJE

SAVATORUM DLA ZAWIEDZIONYCH

BB RZUCA FILM?

SKAZANA ZA GORSEJ

BB = ANTKI

SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE

SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE

SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE

SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE

